

# Poezje



EDGAR ALLAN POE

## Poezje

### Kruk

Raz w godzinie widm północnej  
Rozwahałem w ciszy nocnej  
Mądrość dawnych ksiąg przesławnych  
Zapomnianych dzisiaj już.  
Wtem znużoną chyląc głowę  
Na pościółkę karty owe,  
Słyszę oto w nocną ciszę  
Kołatanie do drzwi, tuż.  
Gość to, myślę, u podwoi<sup>1</sup>  
Zapóźniony u drzwi stoi.  
Pragnie wejść, choć późno już.  
Gość, lecz jaki? Któżby? Któż...?

Noc, Cisza, Książka, Gość

Grudzień to był wichrem śpiewny,  
Lampy mojej blask niepewny  
Kładł u stóp mych cienie drżące  
Jak gasnących płatki róż.  
Chciałem, nim dnia wróci białość  
W starych księgach uśpić żalność,  
Za promienną, rzadką dziewczę  
Gdzieś zniknącą w blaskach zórz.  
Za straconą, oplakaną  
Dziś *Lenorę* w Niebie zwaną  
Co w dal senną, bezimienną  
Poszła i nie wróci już.

Noc, Światło, Żaloba,  
Miłość silniejsza niż śmierć

Słyszę, smętne snując mary,  
Purpurowej szum kotary.  
Fantastycznym zdjęty lękiem  
Nie wiem, co mam myśleć już.  
Tłumiąc trwożne serca bicie,  
Chciałem lęk ów uśpić skrycie  
Powtarzając: «U podwoi  
Gość spóźniony jakiś stoi,  
Pragnie wejść, choć późno już  
Cóż innego? Cóżby? Cóż?»

Sen, Gość, Strach

Wreszcie, płonnej zbywszy trwogi,  
Bez wahania szedłem w progi,

---

<sup>1</sup>podwoje — drzwi wejściowe; dwuskrzydłowe, duże drzwi. [przypis edytorski]

Gdzie u wnijścia<sup>2</sup> mego przyjścia  
Czeka gość wśród nocnych burz.  
— Panie! — rzekłem. — Czy też Pani!  
Wasze lekkie kołatanie  
Tak ostrożne, ciche, trwożne,  
Ledwie do mnie doszło już.  
Byłem senny, śniłem może,  
Raczej wejść, wnet drzwi otworzę.  
Otworzyłem, lecz na dworze  
Nic, prócz nocnych wichrów, burz.

Nie śmiać wejść w te pustki ciemne,  
Stałem długo... Sny tajemne...  
Marząc, jakich nikt śmiertelny...  
W taką noc nie wyśni już.  
A przede mną ciemność głucha,  
Wicher tylko z jękiem dmucha,  
Niosąc jedno imię smętne,  
Tej, co zgasła w blaskach zórz.  
Imię to *Lenora*! śpiewne,  
Wyrzekł ktoś... To ja zapewne  
Sam je rzekłem w tę noc burz,  
Bo któż inny? Któżby, Któż?

Więc na miejsce wracam dawne,  
By znów badać księgi sławne,  
Lecz znów słyszę w nocną ciszę  
Kołatanie, bliżej, tuż!  
Czując żar płonący w łonie,  
Myślę... «chyba w nocnej toni  
Wicher w szyby okien dzwoni,  
Wichr, co jęczy w tę noc burz.  
Okno w ciemną noc otworzę,  
Wicher w szyby dzwoni może,  
Cóż innego! Cóżby? Cóż?

Otworzyłem. I wnet potem  
Szumnym, pewnym, równym lotem  
Czarnopióry kruk wspaniały  
Prosto ku mnie leciał już.  
Ni się wstrzymał, ani zbaczał,  
Ku drzwiom moim lot zataczał,  
Gdzie u góry *biust*<sup>3</sup> *Pallady*<sup>4</sup>  
Jak domowy świeci stróż.  
Na Pallady posąg biały  
Wzleciał czarny kruk wspaniały  
Czarnopióry demon burz.

Ptak

Nie chcąc, by gość hebanowy  
Przejrzał z marzeń mych osnowy,  
Nawał mętnych myśli smętnych,  
Co mój duch obległy<sup>5</sup> już,  
Rzekłem, siląc się na żarty:

Gość

<sup>2</sup>*wnijście* — wejście; od daw. *wnijść*: wejść [przypis edytorski]

<sup>3</sup>*biust* (daw.) — tu: popiersie (typ rzeźby). [przypis edytorski]

<sup>4</sup>*Pallada* — w mit. gr. przydomek bogini mądrości, Ateny. [przypis edytorski]

<sup>5</sup>*Co mój duch obległy* — dziś: które obległy mojego ducha. [przypis edytorski]

— Choć czub nosisz mocno zdarty,  
Wiem, żeś nie jest zwykłym kurem,  
Co przy ziemi gdacze tuż.  
Tyś wędrowny kruk prastary,  
Co piekielne rzucił mary  
Z plutonowych<sup>6</sup> spiesząc wzgórz.  
Powiedz, jak cię tam nazwano?  
Jakie nosisz wśród nich miano?  
A kruk rzecze:

— *Nigdy już!*

Lęk ogarnął mnie bezradny,  
Na ten dziw tak bezprzykładny,  
Że się do mnie ten twór ptasi  
Tak od razu ozwał już.  
Bo pomyślcie tylko sami!  
Jak to dziwnie!? Gdzieś nad drzwiami,  
Kędy<sup>7</sup> biały biust Pallady  
Jak domowy świeci stróż  
Widzieć taki twór ponury,  
Wyschły, straszny, czarnopióry  
Co się zowie:

— *Nigdy już!*

Na popiersiu cicho tkwiący  
Siedział czarny kruk milczący,  
Jakby w słowie, które wyrzekł,  
Całą duszę zawarł już.  
Więc ja w smętnej rzekłem mowie:  
— Jak odbiegli mnie druhowie  
Jak nadziei jasne gońce,  
W zmierzch wieczornych zgasły zórz,  
Tak nim ranny brzask zaświeci  
Gość skrzydlaty mnie odleci!  
A kruk rzecze:

— *Nigdy już!*

Słyszac znów tak trafną mowę,  
Rzekłem, wznosząc trwożnie głowę,  
Gdzie nad cichą biel posągu  
Wzleciał czarny demon wróż<sup>8</sup>.  
— Bez wątpienia, w słów twych treści  
Echo się dalekie mieści,  
Myśli smętnych, mar natrętnych,  
Co obległy w tę noc burz,  
Pewien duch, którego śladem,  
Idzie troska z czołem bładem,  
Wiecznie za nim kroczy tuż  
By w niezmiennnej mu kolei  
Nucić zgasłych pieśń nadziei  
Jedną zwrotkę:

— *Nigdy już!*

Strach, Ptak

Ptak

Noc

<sup>6</sup>plutonowe wzgórza — kraina umarłych w mit. rzym. rządzona przez Plutona, boga świata podziemnego, któremu składano w ofierze zwierzęta o ciemnej sierści a. upierzeniu. [przypis edytorski]

<sup>7</sup>kędy (daw., gw.) — gdzie. [przypis edytorski]

<sup>8</sup>wróż — mężczyzna potrafiący przepowiadać przyszłość. [przypis edytorski]

Lecz znów chciałem pokryć śmiechem  
Lęk i smutek. Więc z pospiechem  
Odwróciłem krzesło w stronę,  
Gdzie posępny zasiadł *wróż*.  
Potem twarzą w twarz patrzący,  
Jąłem<sup>9</sup> sam rozważać drżący,  
Co chciał rzec ten cicho tkwiący  
Czarnopióry poseł burz?  
Jakie mógł złowróżbne mary  
Snuć upiorny kruk prastary,  
Kracząc swoje:

— *Nigdy już!*

Śmiech, Strach

Na poręczy wsparłem głowę,  
Wciąż domysły snując nowe,  
Już nie rzekłszy nic do ptaka,  
Co nad biustem siedząc tuż,  
Oczy we mnie wpіл błyszczące,  
Jako żagwie<sup>10</sup> dwie płonące,  
Pałac serce mego łona  
Jak pożarnych ogniem zórz.  
I tak w dziwnych mar osnowie  
Czoło wsparłem o wezgłowie,  
Gdzie się kładły mętne blaski  
Jak opadłych płatki róż.  
Na wezgłowiu głowę kładę,  
Gdzie *Lenory* czoło blade  
Już nie spocznie, nigdy już!

Ptak

Naraz w nocnej ciszy łonie  
Słodkie się rozeszły wonie,  
Jakby miękko, cicho ręką  
Ktoś wonności rozlał kruz<sup>11</sup>,  
Chłonąc wonnych dym kadzidel,  
Usłyszałem jakby skrzydeł,  
Jakby lekkich stóp anielskich  
Cichy szelest blisko, tuż!  
— Panie! — rzekłem. — Ty łask zdroje  
Przez anioły szlesz<sup>12</sup> mi swoje,  
Balsamicznych lek nektarów  
Gdzieś z niebiańskich zsyłasz zórz.  
Przychył ustom wonnej czary,  
Bym przepomniał<sup>13</sup> smętnej mary,  
A ból we mnie zmilknie stary.  
A kruk rzecze:

*Nigdy już!*

Zapach, Anioł

— Kruku! — rzekłem. — Hej, wróżbito!  
Czarnych potęg zły najmito!  
Powiedz, czyś ty twór śmiertelny,  
Czy piekielnych mocy wróż?  
Z jakich burz niezłęktych gromem

Burza, Diabeł

<sup>9</sup>*jąć* (daw.) — zacząć, począć. [przypis edytorski]

<sup>10</sup>*żagiew* — pochodnia. [przypis edytorski]

<sup>11</sup>*kruz* — dzban a. czara z uchwytem. [przypis edytorski]

<sup>12</sup>*szlesz* — dziś: ślesz. [przypis edytorski]

<sup>13</sup>*przepomnieć* (daw.) — zapomnieć. [przypis edytorski]

Nad tym smętnym zwiesz domem  
Jakby nocnych wichrów złomem,  
Z plutonowych zwiany wzgórz?  
Powiedz, błagam, wrózu stary!  
Czy te rajskich wód nektary,  
Czy ta Serafinów dłonią  
Kołysana wonna kruż  
Zniszczy we mnie żalu piętno  
Za *Lenory* marą smętną?  
A kruk rzecze:

*Nigdy już!*

— Kuku! — rzekłem znów — Wróżbito!  
Czarnych potęg zły najmito!  
Nie wiem, czyś ty twór śmiertelny?  
Czy piekielnych posel burz?  
Lecz na święte Niebios godło,  
Co z nicości nas wywiodło  
Powiedz, błagam, dziwny ptaku!  
Z plutonowych zwiany wzgórz  
Mów! Czy ból mój i tęsknota  
Za edeńskie spłyną wrota,  
Gdzie *Lenory* duch promienny  
Wśród niebiańskich gości zórz,  
Czy w edeński kraj daleki  
Wnijdęłączon z nią na wieki?  
A kruk rzecze:

*Nigdy już!*

Więc gniew we mnie wezbrał mocny  
I krzyknąłem: ptaku nocny!  
Niech cię znów na zrąb piekielny  
Grom niezłękłych niesie burz.  
Zwiń te skrzydła, co się ścielą  
Nad posągu cichą bielą.  
Zdejm mi z serca dziób twój ptasi,  
Co jak ostry razi nóż.  
Niechaj kłamny byt twój zgaśnie  
Jak przebrzmiałych echo baśni,  
Snem śmiertelnym cicho zaśnij  
W bezpamiętnych toni mórz!  
Precz ode mnie! W kraj daleki  
Odejdź stąd lub zgiń na wieki.  
A kruk rzecze:

— *Nigdy już!*

I wciąż siedzi cicho tkwiący  
Czarnopióry kruk milczący  
Kędy błądy biust Pallady  
Jak domowy świeci stróż.  
A wzrok jego w snów pomroce  
Błyskiem dziwnych skier migoce  
Jak sennego wzrok demona,  
Co z piekielnych spłynął wzgórz.  
Lampy mojej światłość błąda  
Na twór ptasi cicho pada,  
Czarnopióre cienie drżące

Diabeł, Piekło

Ptak, Diabeł

Piekło, Ptak

U stóp moich kładąc tuż.  
A z tych cieni, co się włóczą  
U stóp moich marą kruczą  
Już mnie żadne moce władne  
Nie wyzwolą

*Nigdy już!*

## *Eulalia*

Błądziłem sam jedynie,  
W bólów i łez krainie...  
Mój duch był jak wód nieruchomych łono,  
Dopóki piękna i słodka Eulalia<sup>14</sup>  
Nie została rumieniącą się mą narzeczoną  
Dopóki złotowłosa, młoda Eulalia  
Nie została uśmiechniętą moją narzeczoną.

Samotność, Śmierć

Ach! nie tak migocą  
Złote gwiazdy nocą,  
Jak te blaski, które jasny wzrok jej da mi —  
I nie tak drzew liście  
Płoną uroczyście,  
Kiedy je perłowo-srebrny blask miesięczny plami...  
Nie równają się ze skromnej Eulalii  
Nieporównanymi kędziorami...  
Z jasnookiej, powiewnej Eulalii  
Niedbałymi i kornymi kędziorami

Noc, Śmierć

Bólu ni zwątpienia burz  
Teraz — ach — nie zaznam już  
Z jej się ducha westchnienie dobywa głęboko  
I przez wszystkie moje dni  
Jasno, stale błyszczy mi  
Astarte<sup>15</sup> na błękiecie, za chmurek powłoką...  
Podczas gdy zawsze na jej drogiej Eulalii  
Spoczywa macierzyńskie jej oko...  
Podczas gdy zawsze na jej młodej Eulalii  
Spoczywa fijołkowe jej oko.

Cierpienie, Śmierć

## *Dla Ani*

Dzięki niebu — Przesilenie  
Przeminęło już bezpiecznie —  
I powolne ciała gnicie  
Już minęło ostatecznie  
I gorączka, zwana życiem,  
Przeminęła ostatecznie.

Przemijanie

<sup>14</sup>*Eulalia* — imię żeńskie pochodzenia greckiego (z gr. *eu*: dobrze, *lalein*: mówić), oznaczające tyle co: „dobrze mówiąca” a. „elokwentna” (posiadająca łatwość wyśłowienia). [przypis edytorski]

<sup>15</sup>*Astarte* a. *Asztarte* (z hebr. *Astoreth*) — zachodniosemicka, kananejska i fenicka, bogini miłości, płodności i wojny; utożsamiana z babilońsko-asyryjską Isztar, z sumeryjską Inanną (Panią Niebios), a także grecką Afrodytą. [przypis edytorski]

Ach, bezwładnie wiem i smutnie,  
Wszystkich sił jam pozbawiony —  
Żaden mięsień się nie rusza —  
Gdym na wzdłuż tak położony —  
Mniejsza o to — Tak mi lepiej,  
Gdym na wzdłuż tak położony...

Śmierć, Trup

Leżę — leżę — tak spokojnie —  
W cichym łożu leżę sobie,  
Że ktoś mógłby, patrząc na mnie  
Sądzić, że jest trupem w grobie.  
Ach — i drżałby, patrząc na mnie,  
Sądząc, że jest trupem w grobie.

Jęki moje i stękanie —  
I gorączka — łkanie — rwanie —  
Już ucichły w błogim stanie —  
— I okropne uderzanie —  
Ach okropne — przeraźliwe —  
Mego serca uderzanie.

Choroba, Kondycja ludzka

Ból i duszność — chęć rzygania —  
I febryczne drżenie ciała —  
Już ustały wraz z gorączką,  
Co po mózgu mi szalała —  
Wraz z gorączką zwaną życiem,  
Co mi mózgi rozpaliała.

I, ach, wszystkie te męczarnie,  
Najstraszliwsze te cierpienia  
Przeminęły z najstraszliwszą  
Męką mąk — męką pragnienia  
Które we mnie głąb ognista  
Namiętności rozpłomienia.  
Piłem wody, dziwnej wody,  
Co mi gasi szal pragnienia.

Choroba

Piłem wody, która płynie  
Jako piosnka nad kołyską —  
Od wiosennych zórz, lecz mało  
Wsiąka w gruntu podścielisko —  
W tej jaskini tutaj blisko  
Wsiąka w gruntu podścielisko.

Woda

Ach, a teraz któż to powie,  
Chyba wariat jaki może,  
Że mój pokój pełny mroku  
I że ciasne moje łóżko!  
Ach, bo nigdy człowiek nie spał,  
W takim łożu jak to łóżko,  
A gdy śpisz — spać musisz właśnie  
W takim łożu jak to łóżko.

Sen

Teraz duch mój tantalowy<sup>16</sup>  
Pełny ciszy odpoczywa —

Duch

<sup>16</sup> *Tantal* (mit. gr.) — król lidyjski, syn Zeusa, za popełnione za życia zbrodnie ponosił męczarnie w Tartarze, najmroczniejszej części podziemnej krainy zmarłych: stał zanurzony w wodzie, z owocami nad głową, nie mógł

Zapomniawszy — albo wcale  
Nie żałując róż przędzywa,  
Nie żałując dawnych wzruszeń  
Mirtów ani róż przędzywa.

Bo gdy cicho tutaj leżę,  
To widziadła owych kwiatków  
Mają dla mnie świętszy zapach,  
Przenajświętszy zapach bratków,  
Rozmarynu słodki zapach,  
Pomieszany z wonią bratków,  
Z wonią ruty — i przecudną  
Czystą — świętą wonią bratków.

Kwiaty

I tak leżę cichy — senny —  
Kąpiąc duszę jak w otchłani  
Nieskończonych snów o prawdzie  
I piękności mojej Ani —  
Tonąc duszą w tej kąpieli  
Snów o włosach mojej Ani.

Sen

Ona czule mię całuje,  
Czule pieści dłoń mą ona;  
Śpię — ach śpię — rozkosznie marzę  
Niby w raju — u jej łona —  
Śpię głęboko — śpię na niebie  
Mojej Ani drogiej łona...

Seks

Gdy mrok nastał, wnet mię ona  
Kryje ciepłem ducha swego —  
I błagała archaniołów  
By mię strzegli ode złego,  
Ach, królowę archaniołów,  
By mię strzegła ode złego.

Noc, Anioł

Leżę — leżę tak spokojnie  
W łożu swoim leżę sobie,  
(Znając miłość jej anielską),  
Że wy mię sądzicie w grobie<sup>17</sup> —  
Ach — i leżę tak z rozkoszą  
Cichy — senny leżę sobie —  
(Z jej miłością cichą — słodką —)  
Że wy mię sądzicie w grobie —  
Że wy drżycie, patrząc na mnie  
I sądzicie, żem już w grobie...

Miłość

Ale serce me jaśniejsze —  
Niż na niebach — na otchłani  
Wszystkie gwiazdy promieniste:  
Ach, jaśniejsze blaskiem Ani,  
Gdyż rumieni się tą zorzą,  
Która jest miłością Ani;

Miłość, Niebo, Światło

---

jednak dosięgnąć jednego ani drugiego, zaspokoić pragnienia ani głodu, zaś nad jego głową chwia się głaz, grożąc zmiążdżeniem; przymiotnik *tantalowy* odnosi się do przedstawionej w micie męki nienasycenia. [przypis edytorski]

<sup>17</sup> *wy mię sądzicie w grobie* (daw.) — sądzicie, że jestem w grobie. [przypis edytorski]

Gdyż się złoci myślą zorzy  
Jasnych oczu mojej Ani...

## *Annabel Lee*

Niegdyś przed wielu, wielu laty  
W królestwie nad mórz pianą,  
Żyła dziewczeczka którą znałem  
*Annabel Lee*ją zwano.

Dzieweczka z kraju ponad morzem,  
W królestwie nad mórz pianą,  
Żyła tym tylko, że mnie kocha,  
I tym, że jest kochaną.

Byliśmy dziećmi, ja i ona,  
W onym królestwie nad mórz pianą  
A miłowaliśmy się miłością  
Nad miłość innym daną.

A miłowaliśmy się miłością,  
Ja z moją *Annabel Lee*,  
O jakiej chyba, uskrzydłony  
Rój Serafinów<sup>18</sup> śni.

I z tej to właśnie, z tej przyczyny  
W królestwie nad mórz pianą,  
Wicher napędził kłęb chmur siny  
W królestwie nad mórz pianą.

I jak Serafin lodowaty  
W mroźne odziany mgły,  
Do zimnej wtrącił ją mogiły  
ją! moją *Annabel Lee*.

Bo tam, w królestwie nad mórz pianą,  
Każde to dziecko wie,  
Że zazdrościły Serafiny  
*Annabel Lee* i mnie.

I że dla tego wichry mroźne  
W chmurne odziane mgły

Piękną mą *Annabel Lee*.

Zabiły ją  
Zmroziły ją...

\*

Lecz w naszej miłości, choć była dziecięcą,  
Tak silnych uroków moc tkwi  
Żeśmy się kochali i lepiej, i więcej

<sup>18</sup>*serafin* — biblijna istota o trzech parach skrzydeł, wspomniana w Księdze Izajasza (Iz 6, 1–6); w tradycji chrześcijańskiej serafiny są aniołami z najwyższego chóru anielskiego. [przypis edytorski]

Miłość

Dzieciństwo, Miłość

Wiatr, Anioł, Śmierć,  
Zazdrość

Miłość romantyczna

Niż starsi i mędrsi niż my...  
Niż mędrsi i starsi niż my...

I nigdy anioły, co w niebie królują,  
Ni czarnych demonów rój zły  
Nie mogły oderwać jej duszy od mojej  
Ni mojej od Annabel Lee.

I dziś, skoro drżąca srebrzystość miesiąca  
I gwiazd pozłocistych rój lśni,  
Śnię o niej i czuję na sobie płonące  
Jej oczy. Mej Annabel Lee.

I co noc w snów bieli, wśród srebrnej topieli  
Spoczywam z nią razem na zimnej pościeli  
Tam w jej królestwie nad mórz pianą  
Tam w jej mogile pod mórz pianą...

Miłość silniejsza niż śmierć,  
Sen

## Zante

Uroczą wyspę, co najśłodsze miano  
Od najczarowniejszego bierzesz kwiecia,  
Ach! iluż wspomnień jasnością różaną  
Twój widok poi, jakby z pozaświecia<sup>19</sup>,  
Ilu chwil szczęścia zagasłego chwały,  
Ilu umarłych nadziei promieni,  
Ilu snów o dziewczęciu, co jaśniały.  
— *Już nie ma ich* — na twoich wzgórz zieleni  
— *Już nie ma* — wszystko zmienia, wnika wszędzie  
Magiczne słowo... czarów twych ponęty  
*Już nie ma* dla mnie! I odtąd mi będzie  
Twój kwieciami bramowany<sup>20</sup> brzeg — przeklęty!  
Hiacyntów<sup>21</sup> wyspo! Purpurowe Zante<sup>22</sup>!  
*Isola d'Oro!*<sup>23</sup> *Fior di Levante!*<sup>24</sup>

Piękno, Natura, Wyspa,  
Wspomnienia, Melancholia

## Do Heleny

Heleno! Dla mnie urok twój  
Jest jak te barki, co przed laty  
Koili ciężki drogi znój,  
Cicho wędrowca w swoje światy  
Niosąc przez wonne mórz bławaty.

Miłość platoniczna, Okręt,  
Błądzenie

<sup>19</sup>pozaświecie — zaświaty. [przypis edytorski]

<sup>20</sup>bramowany — obramowany; otoczony po brzegu. [przypis edytorski]

<sup>21</sup>hiacynt — rodzaj roślin z rodziny szparagowatych, charakteryzujących się silnie pachnącymi kwiatami; hiacynty wywodzą się z obszarów południowo-wschodnich, od Turcji po Palestynę i są dziś szeroko rozpowszechnione w ogrodnictwie. [przypis edytorski]

<sup>22</sup>Zante — grecka wyspa na Morzu Jońskim; dziś: Zakintos (gr. *Ζάκυνθος*, *Zakynthos*). [przypis edytorski]

<sup>23</sup>Isola d'Oro! Fior di Levante! (wł.) — Złota Wyspa! Kwiecie Lewantu! [przypis edytorski]

<sup>24</sup>Lewant (z wł. *levante*: wschód) — państwa leżące na wschodnim, azjatyckim wybrzeżu Morza Śródziemnego (określenie dotyczy terenów dzisiejszej Syrii, Libanu, Izraela, Jordanii i Palestyny). [przypis edytorski]

Śród mórz bez końca błdziłbym,  
Aleś mnie pieśnią swą Najady<sup>25</sup>,  
Hyjacyntowym włosem swym  
Pod sławy wwiodła strop — Hellady,  
Oraz w świątynię mocy — Rzym

W niszy, jak bóstwo stoisz ciche...  
Jak w marmur widzę cię zakłęta,  
Z lampą z agatu — zażęgniętą —  
Ach — ty z tych krain jesteś, Psyche<sup>26</sup>,  
Które są Ziemią Świętą!

## Hymn

W zorzy porannej  
Blaskach i wieczornej  
Zawsze mój pacierz,  
Maryjo, słyszysz korny.  
Czy złe mi chwile  
Wzejdą, czy łaskawsze —  
O Matko Boża,  
Ty ze mną bądź zawsze!  
Kiedy pogodnie  
Życie mi się toczy,  
Gdy żadna chmura  
Nieba mi nie mroczy...  
Ku tobie, jako  
Wiernej swej ostoji  
Duch pod przewodem  
Łaski płynie twojej —  
Teraz, gdy wzrokiem  
Nieprzyjaznym burza  
Dni me dzisiejsze  
I przeszłe zachmurza —  
Pokładającej  
Swą nadzieję w tobie,  
Daj mej przyszłości  
W blasków lśnić ozdobie!

Modlitwa, Matka Boska,  
Czas

## Ulalume

Nieba strop stał posępny i szary,  
Zwiędłych liści opadał plon suchy  
Liści zwiędłych i martwych, plon suchy.  
Noc płynęła przez senne obszary  
A październik to był, smętny, głuchy,  
Mgła spowiła mroczne *Ober* jezioro,

Jesień, Noc, Gotycyzm

<sup>25</sup>*najada* (mit. gr.) — nimfa wód słodkich (ładowych). Opiekunka źródeł, strumieni, rzek, jezior oraz wodospadów; przypisywano jej właściwości opiekuńcze i uzdrowicielskie. [przypis edytorski]

<sup>26</sup>*Psyche* (gr. *psychē*: dusza; mit. gr.) — uosobienie duszy ludzkiej, przedstawiane ze skrzydłami motyla. Bohaterka opowieści z *Metamorfóz* Apulejusza; ukochana Erosa, która po wypełnieniu trudnych zadań zleconych przez zazdrosną Afrodytę, otrzymała nieśmiertelność i poślubiła boga miłości, stając się matką Hedone (Rozkoszy). [przypis edytorski]

We mgle stał puszczy *Weir* ostęp głuchy  
Groza szła przez oparne jezioro  
I przez *Weir* las nawiedzany przez duchy.

Tam aleją cyprysów wspaniałą,  
Duch mój błdził ze swą *Psyche*<sup>27</sup> w noc czarną  
Wśród cyprysów, ze swą *Psyche* w noc czarną  
Serce moje jak wulkan gorzało  
I jak lawą tryskało pożarną  
Jak ów wulkan zwany *Jenik* gorzało  
Co nad strefą wzniesiony polarną  
Sieje ogniem i siarką stopniałą  
Gdzieś nad strefą płonący polarną.

Serce, Żywioty

Mowy nasze były skromne i ciche  
Lecz już niemoc nas zdjęła zdradziecka  
I odbiegła nas pamięć zdradziecka,  
Nie wiedzieliśmy ja ani *Psyche*,  
Że wróciła już noc staroświecka.  
Że październik to był smętny, głuchy,  
W mgieł oparnych tonący pomroce  
Że już noc powróciła zdradziecka,  
Noc doroczna, ach ta noc nad nocę!  
Nie widzieliśmy *Ober* jeziora,  
Znikł nam z oczu, puszczy *Weir* ostęp głuchy.  
Choć znaliśmy to mroczne jezioro  
I ten *Weir* las nawiedzany przez duchy,

Noc

Lecz już noc się zbliżała do brzasku  
Gwiazdny zegar wskazywał świtanie,  
Nadchodzące zwiastował świtanie.  
W głębi naszej alei w zórz blasku,  
Już się pierwsze budziło zranie.  
I cudownie wschodziła o brzasku,  
Niosąc sierp swój, jak ostrza rozwarte  
Roziskrzona w porannych zórz blasku  
Promienista, dwurożna *Astarte*<sup>28</sup>.

Wówczas rzekłem — Ach! gorętsza od *Diany*<sup>29</sup>,  
Jest *Astarte*, przez westchnień etery,  
Szybująca, przez westchnień etery.  
Snadź<sup>30</sup> dostrzegła w swej drodze świetlanej  
Łzy nieoschłe i ból wiecznie szczery,  
Łzy na twarzy i ból wiecznie szczery.  
Więc przybywa od lwa konstelacji<sup>31</sup>,  
By niebiańskie rozświetlić nam sfery,  
I nie bacząc na lwa konstelację,

Miłość

<sup>27</sup>*Psyche* (mit. gr.) — bogini, uosobienie duszy ludzkiej, wg jednego z mitów zakochana w bogu miłości Erosie. [przypis edytorski]

<sup>28</sup>*Astarte* a. *Asztarte* (z hebr. *Astoreth*) — zachodniosemicka bogini miłości, płodności i wojny, utożsamiana z babilońsko-asyryjską *Isztar*, z sumeryjską *Inanną* (Panią Niebios), a także grecką *Afrodytą*; tu nazwana „dwurożną” przez skojarzenie z Gwiazdą Żaranną (tj. w istocie planetą *Wenus*) zw. też gwiazdą *Lucyfer*, tj. dosł. z łac. „niosącą światło”. [przypis edytorski]

<sup>29</sup>*Diana* — italska bogini przyrody i narodzin, później utożsamiona z grecką *Artemidą* jako bóstwo łowów i Księżycą. Tradycyjnie przedstawiana z łukiem i strzałami; jej główny rzymski ośrodek kultu znajdował się na Awentynie. [przypis edytorski]

<sup>30</sup>*snadź* (daw.) — widocznie. [przypis edytorski]

<sup>31</sup>*Lew, konstelacja* (łac. *Leo, Leonis*) — jeden z dwunastu gwiazdozbiorów zodiaku, Słońce jest widoczne się na tle tego gwiazdozbioru między 10 sierpnia a 16 września. [przypis edytorski]

Do letejskich<sup>32</sup> nas wiedzie przeźroczy,  
Skąd nie bacząc na Lwa konstelację  
Błyszczą ku nam miłośne jej oczy,  
Błyszczą wielkie, miłośne jej oczy.

Ale Psyche, wznosząc w górę ręce,  
Rzekła — Gwieździe tej nie ufam zwodnej,  
Ni bładości jej nie ufam zwodnej.  
O! Spiesz za mną, nie zwlekajmy więcej,  
Uciekajmy od tej gwiazdy zwodnej.  
W trwodze wielkiej, mówiła i w męce,  
Pióra wlokąc po kurzawie chłodnej  
I szłochała w żalosnej udręce  
Skrzydła wlokąc po kurzawie chłodnej,  
Jasne skrzydła po kurzawie chłodnej.

Niebo, Gwiazda

Lecz ja rzekłem — Wszak to sen złudzenia!  
Tu, zostańmy, gdzie nas światło drżące,  
Kryształowe zlewa światło drżące.  
Sybilliczne biją odeń łśnienia  
Czarem piękna i nadziei tchnące.  
Patrz, jak skrzą się, wśród niebios sklepienia.  
Migotliwe w dnia świtanu bladem.  
Śmiało możem zaufać w ich łśnienia,  
Za iskrzącym zdążając ich śladem  
Śmiało możem zaufać w ich łśnienia,  
Dokąd błyszczą w dnia świtanu bladem.

Sen, Nadzieja

Ukoilem pocałunkiem Psyche,  
Rozprasząc jej żal i skrupuły,  
Uśmierając jej żal i skrupuły.  
Lecz u krańca cienistej alei  
Stopy nasze chłód grobu uczuły,  
Bo wstąpiły na wrota grobowe,  
Starodawne wrota legendowe.  
— Miła siostró! — wyrzekłem do Psyche,  
Legendowy ukazując tum<sup>33</sup> —  
Jaki napis wyryto na grobie?  
Ona rzekła. — To grób *Ulalume*  
Grób straconej twojej *Ulalume*.

Śmierć

Serce me spopielalo w proch szary,  
Jako liści uwiedłych plon suchy,  
Jako liści zmartwiałych plon suchy.  
I przejrzałem przez mgliste opary:  
Że październik to był mroczny, głuchy,  
Żem był niegdyś w tym miejscu upiornym,  
Wlokąc brzemię straszliwe, sieroce,  
W taką samą noc październikową,  
Noc doroczną, w taką noc nad noc.  
— Co za szatan — krzyknąłem — piekielny  
Tu mnie zawiódł, w puszczy *Weir* ostęp głuchy!  
O! Znam dobrze, to *Ober* jezioro  
I ten las, nawiedzany przez duchy.

Szatan, Zło, Duch

<sup>32</sup>*Lete* (mit. gr.) — rzeka zapomnienia płynąca w Hadesie, królestwie umarłych. [przypis edytorski]

<sup>33</sup>*tum* — grób. [przypis edytorski]

Mroczne we mgle tonące jezioro.  
I las *Weir* nawiedzany przez duchy.

## Ulalume

Chmura niebo mroczyła surowa  
I od liści powiędłych szedł szmer —  
Od gałęzi powiędłych szedł szmer...  
Była ciemna noc październikowa,  
Najstraszniejsza z mego życia er...  
Był to Aubr, który we mgle się chowa,  
I wilgotny, pomroczny las *Weir*;  
Aubr — jezioro, co w mroku się chowa  
I od wiedźm opętany<sup>34</sup> las *Weir*

Tam to niegdyś szeroką aleją  
Śród cyprysów z swą duszą sierocą —  
Ze swą *Psyche*<sup>35</sup> błądziłem sierocą,  
W dniach, gdy w sercu płomienie goreją,  
Jak te ognie, co z wirem i mocą,  
Jak te lawy, co wiecznie a z mocą  
Aż na Yanik siarczyście się leją  
Pod biegunów lodowych północą —  
Aż na Yanik jęcząco się leją  
Pod tych królestw lodowych północą.

Dusza, Serce, Błądzenie

Słowa myśl nam mroczyła surowa  
I od marzeń zdrętwiałych szedł szmer —  
I od wspomnień zdradzieckich szedł szmer:  
Bom nie wiedział, że październikowa  
Była noc — ach! najstraszniejsza z er,  
Noc śród nocy najstraszniejszej z er —  
Że to Aubr, który we mgle się chowa  
(Chociem<sup>36</sup> błądził ongi śród tych sfer),  
Aubr — jezioro, co w mroku się chowa,  
I od wiedźm opętany las *Weir*.

Zdrada, Noc

A gdy noc opuszczała niebiosą,  
Kompas gwiazd zapowiadał już ranek —  
Jako gwiazda, co wróży poranek,  
Kres nam drogi rozjaśnia z ukosa  
Błade światło zza lasu firanek...  
I cudowna, srebrzysta łśni kosa,  
Róg podwójny — róg dawnych sielanek —  
Diamantowa *Astarty*<sup>37</sup> łśni kosa,  
Róg widomy, róg greckich sielanek.

Gwiazda

<sup>34</sup>*od wiedźm opętany* (daw.) — opętany przez wiedźmy. [przypis edytorski]

<sup>35</sup>*Psyche* — w mitologii greckiej personifikacja duszy ludzkiej, przedstawiana jako dziewczyna ze skrzydłami motyla; małżonka Erosa, z którym miała córkę Hedone. [przypis edytorski]

<sup>36</sup>*Chociem błądził* (daw.) — Choć błądziłem. [przypis edytorski]

<sup>37</sup>*Astarte* a. *Asztarte* (z hebr. *Astoreth*) — zachodniosemicka bogini miłości, płodności i wojny, utożsamiana z babilońsko-asyryjską Isztar, z sumeryjską Inanną (Panią Niebios), a także grecką Afrodytą [przypis edytorski]

«Ona — rzekłem — świetniejsza od Diany<sup>38</sup>,  
Ona krąży po westchnień eterze,  
Ona włada we wspomnień eterze,  
Ona wie, że wciąż niewypłakany  
Ból, gdzie rozpacz na twarzy łez strzeże —  
I nad gwiazd się uniosła rydwany,  
By nam w niebie zgotować wieczerzę,  
Letejskiego<sup>39</sup> pokoju wieczerzę.  
Uleciała nad złote rydwany,  
Aby ziemskie oświecać rubieże!  
Uleciała nad jasne rydwany,  
Aby ziemskie weselić rubieże».

Gwiazda

Lecz uległa nieznanej mi sile,  
Wzniósłszy palec do góry: «Nie wierzę! —  
Tak mię Psyche mistycznie ostrzeże —  
Słuchaj, smutnie tej gwieździe nie wierzę,  
Ach, bladości jej dziwnie nie wierzę!  
Śpiesz! zbyt długie zostajesz tu chwile.  
Śpiesz — uchodźmy! Zaklinam cię szczerze».  
W bólu mówi i skrzydeł swych pierze  
Spuszcza w dół, aż sunęły się w pyle,  
W zgrozie mówi — i białe swe pierze  
Spuszcza w dół, aż tarzały się w pyle,  
Aż rozpacznie tarzały się w pyle.

Strach

«Siostro — rzekłem — to nic, urojenie!  
Płynmy, płynmy w ten srebrny blask dalej,  
W kryształowy ten blask idźmy dalej:  
Sybilskich<sup>40</sup> to światel natchnienie,  
Co Nadzieją i Pięknem się pali —  
Na błękicie tej nocy się pali...  
Z wiarą idźmy w te jasne promienie,  
Zaufajmy świetlanej tej fali.  
Śmiało dążmy w te czyste promienie,  
Szczęście ku nam wybłyśnie z tej fali,  
Co na niebie, drżąc, jasno się pali...»

Niebo, Świt, Nadzieja

Tak mą Psyche cieszyłem<sup>41</sup> nadzieją,  
By ją wyrwać z ponurych tych dum.  
I z ponurych wyrwałem ją dum —  
I na kres szliśmy dalej aleją,  
A na kresie alei był tum<sup>42</sup>...  
Jakiś napis na drzwiach nosił tum:  
«Jakież głoski tu, siostro, jaśniejają,  
Jaki napis na drzwiach nosi tum?»  
Rzekła mi: «Ulalume — Ulalume —  
To umarłej twej grób Ulalume!»

Śmierć

<sup>38</sup>*Diana* — italska bogini przyrody i narodzin, później utożsamiona z greką Artemidą jako bóstwo łowów i Księżycą. Tradycyjnie przedstawiana z łukiem i strzałami; jej główny rzymski ośrodek kultu znajdował się na Awentynie. [przypis edytorski]

<sup>39</sup>*Lete* (mit. gr.) — rzeka zapomnienia płynąca w Hadesie, królestwie umarłych. [przypis edytorski]

<sup>40</sup>*sybillijski* — proroczy, związany z umiejętnością wieszczenia przyszłych wydarzeń; przym. od imienia *Sybilli*, w mit. rz. kapłanki wyroczni Apollina znajdującej się w Cumae w Italii, wieszczki przepowiadającej przyszłość, której przypisywano autorstwo ksiąg z przepowiedniami dotyczącymi losów Rzymu. [przypis edytorski]

<sup>41</sup>*cieszyć* (daw.) — tu: pocieszać. [przypis edytorski]

<sup>42</sup>*tum* — grób. [przypis edytorski]

Jękla pierś ma żalobą surową,  
 Jako liści powiedłych ten szmer,  
 Jak zeschniętych gałęzi ten szmer —  
 I krzyknąłem: «Ach, październikowa  
 Noc to była — najstraszniejsza z er,  
 W roku zeszłym, najstraszniejsza z er,  
 Kiedym błdził, błdził wśród tych sfer —  
 I przyniosłem tu czerwion<sup>43</sup> na żer  
 Straszny ciężar — aż pęka mi głowa —  
 W noc wśród nocy najstraszniejszej z er...  
 Jakiż demon wiódł mię do tych sfer?  
 Znam ja Aubr, który we mgle się chowa  
 I wilgotny, pomroczny las Weir —  
 Aubr — jezioro, co w mroku się chowa  
 I od wiedźm opętany las Weir!»

Noc, Jesień, Śmierć,  
 Wspomnienia

## *Do jednej w raju*

Byłaś mi wszystkim, o miłości moja,  
 Za czym duch tęskni jakby za mirażem,  
 Czarowną wyspą, o miłości moja,  
 I żywej wody źródłem i ołtarzem,  
 Który sam Pan Bóg w żywe kwiaty stroi,  
 I wszystkie kwiaty owe były — moje!

Miłość

O śnie, zbyt cudny, abyś trwać mógł dłużej,  
 Świetlna nadziejo, obrazie anioła,  
 Coś po to błysnął, aby zniknąć w burzy...  
 Naprzód! Głos jakiś ku Jutru mnie woła,  
 Lecz duch mój w przystań, co się wiecznie chmurzy,  
 Wciąż zapatrzony — na Przeszłości czoła,  
 Bezsilny krąży wśród błędnego koła.

Sen, Melancholia

Bo oto iście — biada mi, o biada!  
 Zagasły wszystkie mego życia słońca;  
 Nigdy już — nigdy już — nigdy! powiada  
 Głos mi tajemny, co od mórz bez końca  
 Po brzeg piaszczysty — strasznym echem włada:  
 Dąb nie zakwitnie, co go grom roztrąca,  
 Ani rannego orla lot, co spada!

Śmierć

I życie moje — to bólu zachwyty —  
 A nocy moich bezsenne marzenia  
 Płyną, gdzie oczu twoich blask ukryty,  
 Tam, kędy ślady twoich nóg stąpania.  
 Tam, gdzie eterów toczą się błękity —  
 U wiekuistych światłości strumienia.

Życie jako wędrówka

<sup>43</sup>czerw — robak. [przypis edytorski]

# Uśpiona

W gorącą północ łśni czerwcową  
Mistyczny księżyc nad mą głową.  
Usypiających mgieł wilgocie  
Świat w widziadlanym kąpią złocie,  
Co, destylując się kroplami,  
Spływa nad cichych gór szczytami;  
Ślizga się sennie falą siną  
Nad tą powszechną łez Doliną.  
Bluszcz wokół grobu się obwija  
Śród fal kołysze się lilija;  
Mgłą otuliwszy sennie ciemę —  
Ruina — w ukojeniu drzemie.  
Właśnie jak *Lete*<sup>44</sup> — patrz — jezioro  
Świadomie śpi północną porą  
I za nic w świecie się nie zbudzi.  
Śpi wszystko Piękno. Patrz — śród ludzi  
Rozwarłszy okno na niebiosy —  
Tu śpi Irena z swymi losy<sup>45</sup>.

O pani, jakaż tobie moc  
Otwierać każe okno w noc?  
Swawolne wiatry z drzew i krzaków  
Lecą tu — niby stada ptaków —  
Magiczny — bezcielesny rój  
Napełnia szmerem pokój twój —  
I strasznie wokół ciebie płąsa  
I białą twą kotarą wstrząsa,  
Gdzie pod zwartymi już powieki  
Twa dusza śpi — ach! Śpi na wieki...  
Patrz — cienie drżą jak sen cmentarza!  
Nic cię to, pani, nie przeraża?  
Czyś ty daleko stąd? Ach, czyż  
Pojmujesz, jak i czemu śpisz?  
Tyś pewnie gdzie w dalekich krajach,  
Za sennym morzem, w złotych rajach...  
Dziwna twa bladość — dziwny strój —  
Przedziwny, długi warkocz twój  
I wielki ten milczenia zdroj...

O, pani śpi! Obyż jej spanie,  
Co trwa, głębokie było! Panie,  
Ty przyjmij ją pod swe czuwanie.  
Gdy świętszym stało się to łóżce,  
Ściany tej izby bardziej boże,  
Spraw, Panie, niechaj śpi przez wieki  
Z nierozwartymi wciąż powieki<sup>46</sup>,  
Śród widm schodzących z mgły dalekiej.  
Śpi droga moja. Ach, jej spanie,  
Co trwa, wieczystym niech się stanie!

Księżyc, Noc, Światło,  
Gotycyzm, Kobieta, Sen

Wiatr

Śmierć, Trup, Grób

<sup>44</sup>*Lete* a. *Leta* (mit. gr.) — rzeka zapomnienia; jedna z pięciu rzek Hadesu, podziemnej krainy umarłych.  
[przypis edytorski]

<sup>45</sup>z *swymi losy* (daw. forma) — ze swymi losami. [przypis edytorski]

<sup>46</sup>z *nierozwartymi (...) powieki* (daw. forma) — z nierozwartymi powiekami. [przypis edytorski]

Niech sen jej zawsze będzie taki —  
Niech cicho pełzną w niej robaki!  
Daleko w ciemnym, starym lesie —  
Niech świat jej grób wysoki wzniesie,  
Grób, co już nieraz czarne swoje  
Zamykał drzwi żelaznych dwoje,  
Z tryumfem kryjąc w swe żaloby  
Rodzinnych herbów jej ozdoby.  
Jaki samotny grób milczący,  
W którego nieraz drzwi niechcący,  
Rzucała niegdyś kamień drżący.  
Grób, który z czarnej swej czeluści  
Jej głosu nigdy nie przepuści,  
Bo strach ogarnąłby dziecinę,  
Że jęczą w grobach mary sine!

## Do matki

W niebiosach — przeczuwana z dawna to zagadka —  
Kiedy anioły szepczą ze sobą do ucha —  
Nie znajdą — wśród wyrazów najslodszych dla ducha —  
Gorętszego — świętszego nad ten wyraz: matka!

Zaświaty, Anioł, Matka

Więc z dawna cię już zowie tem imieniem drogiem.  
Ciebie, coś mi jest więcej niż matka rodzona  
I jedna dziś napelniasz treść mojego łona —  
Odkąd nasza Wirginia stanęła przed Bogiem.

Matka moja, co wcześniej opuściła syna  
Była tylko mą własną matką. Lecz jedyna,  
Ty — byłaś matką owej, com kochał nad życie

Miłość silniejsza niż śmierć,  
Dusza, Matka, Żona

Droższas<sup>47</sup> mi więc od matki, com miał w dni rozkwicie,  
Tak jak moja małżonka, co śpi w grobów głuszy,  
Była droższą mej duszy nad życie mej duszy.

## Ballada ślubna

Szczęśliwa jestem. O! szczęśliwa,  
Złoty mi pierścień zdobi dłoń,  
Zasłona bladą twarz opływa,  
Gałązka mirtu wieńczy skroń.  
Bezcenne zdobią mnie klejnoty  
Na palcu pierścień błyska złoty.

Szczęście, Bogactwo,  
Klejnot, Ślub, Panna młoda

Pan mój, co kocha mnie nad miarę  
Miłość ślubuje mi i wiarę,  
Miłośnie pieści moją dłoń.  
A gdy mi przysiąg słowa głosi  
Pierś mi westchnieniem się podnosi.  
Bo w mowie jego słyszę głos

Miłość, Szczęście, Śmierć

<sup>47</sup>droższas mi (daw. forma) — skrót od: droższa mi jesteś. [przypis edytorski]

*Tego, co martwy padł na błon*  
I spoczął wśród mogilnej niwy  
Gdzie mu krew bladą plami skroń  
I gdzie już *jest szczęśliwy*.

Pan mój pochyla się nade mną,  
Usta na bladą kładąc skroń,  
Wówczas wspomnienia falą ciemną  
Niosą mnie na cmentarną błon,  
Gdzie wiecznym snem w mogile śpi  
Z przesyta skronią *D'Elormie*.  
Z bladego czoła krew mu spływa  
Tam, jestem z nim *szczęśliwa*.

Przysięga śluby nasze wieńczy.  
Już złoty pierścień złączył nas,  
A choć stargany sen młodzieńczy,  
Choć serce moje we łzach jęczy,  
Już złoty pierścień złączył nas,  
W błyszczące zakuł mnie *ogniwa*,  
*Na znak, że jest szczęśliwa*.

Och! Ze snu tego zbudź mnie, Boże!  
Co bladą mi odurzył skroń  
Bo się dziś jednym tylko trwożę.  
*Że ten, co martwy padł na błon*  
I spoczął wśród mogilnej niwy,  
Gdzie mu krew bladą plami skroń  
Nie jest tam może dziś *szczęśliwy*.

Miłość silniejsza niż śmierć

Przysięga, Klejnot, Ślub,  
Szczęście, Niewola

Sen, Niebezpieczeństwo

## Dzwony

Hej, u sanek dzwonią dzwony,  
Srebrne dzwony!  
Jakiż świat zadowolenia wróżą nam ich miłe tony!  
Jakże dźwięczą, jakże brzęczą  
Brzęczą, dźwięczą potrząśnięte,  
Pośród nocy uśnieżonej,  
Co lodową drzemie ciszą!  
A te złotych gwiazd miliony,  
Po niebiosach rozprysnięte,  
Złociej lśnią się i kołyszą,  
Od rozkoszy krystalicznej —  
I mrugają w takt muzyczny,  
Niby w zgodny hymn runiczny  
Z kołysaniem i śpiewaniem tej melodii wypieszczone,  
Którą dźwięczą, dźwięczą — dzwony,  
Dzwony, dzwony, dzwony,

Te dźwięczące, śpiewające, ach! te srebrne dzwony.

Hej, do ślubu dzwonią dzwony,  
Złote dzwony!  
Jakiż świat uszczęśliwienia wróżą nam ich słodkie tony  
W balsamicznej ciszy nocy,

Dźwięk, Muzyka, Noc,  
Zima, Zabawa

Dzwony,

Ślub

Gdy powietrze pierś ich trąca,  
Dźwięczną płynne, złote dźwięki  
W jeden ton,  
W jeden lotny ton piosenki,  
Jak turkawki pieśń, co tęskni, patrząc w bladą twarz miesiąca,  
Do niebiańskich stron!  
Z różnodźwięcznych tych gardzieli,  
Tryska jakaś melodyjna pieśń w weselnej dziewic bieli,  
Jakże drga,  
Jakże trwa  
Na przyszłości dni!  
Jakże śpiewa o porwaniu,  
O porwaniu, całowaniu,  
Jak czarownie brzmi!

Kołujące, wirujące,  
Kołysane, rozśpiewane,  
Dzwonią, dzwonią dzwony,  
Dzwony, dzwony, dzwony,

Dzwony,

Całujące, zgodnie brzmiące, ach, aj złote dzwony!

Hej, na trwogę dzwonią dzwony!  
Spiżowe dzwony!  
Jakiż dziki świat alarmu wróży nam ich jęk wzburzony,

Śród groźnego nocy cienia,  
Jakże wyją z przerażenia!  
Od tej grozy słów im brak,  
One mogą tylko tak  
Wyć, jak wicher rozstrojony

W swoim gromkim przyzywaniu na ten krwawy blask pożaru,  
I w szalonym rozhukaniu na ten głuchy szal pożaru,

Który w dymie, który w skrach,  
Pośród gwaru i rozgwaru,  
Płynie w górę, w górę, w górę,  
Jakby żądze swe ponure,  
Chciał w niebiosą ślać i w chmurę  
I w piekielnych swoich snach,  
Jakby dziś lub nigdy już  
Chciał rakietą krwawych róż  
Na miesięcznych zasiąść mgłach!  
Ach, te dzwony, dzwony, dzwony,  
Jak nam dźwięk ich rozstrojony,

Śpiewa hymn rozpaczny!

Jakże wyją, a skowyczą,  
Jakże syczą, huczą, ryczą,  
By<sup>48</sup> grom armat i kartaczy!  
Jaka dzika groza płonie

W rozhukanym, rozdyszczanym, powietrznianym łonie!

Ale ucho czuje już  
Z tego jęku,  
Z tego szczęku,  
Że ucicha klęska już.  
Ale ucho słyszy już,  
Z tego blasku,  
Z tego wrzasku

Katastrofa, Dźwięk,  
Niebezpieczeństwo

<sup>48</sup>by — tu: jakby, niby; tak jak. [przypis edytorski]

Że omdlewa klęska już.  
Bo zemdlone, uciszone, rozgniewane dzwonią dzwony,  
Dzwony, dzwony, dzwony, dzwony,

Dzwony,

Te huczące, te wyjące, te spiżowe dzwony!

Hej, na pogrzeb dzwonią dzwony,  
Żelazne dzwony!

Śmierć

Jakąż pieśń nam uroczystą ich poważne wróżą tony,  
Śród nocnego, śród milczenia,  
Jakże huczą z przerażenia,  
Ach, bo każdy, każdy dźwięk

Który drży,  
Śród ich rdzy,  
To śmiertelny jęk!

A ci wszyscy śmiertelnicy,  
Co mieszkają w tej dzwonnicy,  
Samotnicy!

Kiedy dzwonią straszne dzwony,  
W monotonii zakwefionej,  
Czują głorię, co na czoła  
Im nakłada biała, święta,  
Wniebowzięta dłoń anioła!  
To nie męże, ni kobiety —  
To nie ludzie, ni zwierzęta,  
To są duchy, to szkielety!  
A ich królem któż jest?... On!  
Ten co bije, bije w dzwon —  
W pogrzebowy bije dzwon;

Zgon!

Ach, jak jego pierś wesola,  
Gdy peanem brzmia mu dzwony.  
Jak on tańczy, jak on woła,  
Jak on trzyma takt muzyczny,  
Niby wielki hymn runiczny.  
Gdy peanem brzmia mu dzwony,

Dzwony, dzwony, dzwony,  
Jak on trzyma takt muzyczny,  
Gdy wydzwania zgony, zgony,  
Niby wielki hymn runiczny,  
Gdy wyjące wyją dzwony,

Dzwony, dzwony, dzwony,  
Gdy jęczące jęczą dzwony,

Dzwony, dzwony, dzwony,

Dzwony,

Te płaczące, grobem tchnące, te żelazne dzwony!

## *Miasto na morzu*

Patrz — oto czarny śmierci tron  
Śród dziwnych — pustych, dzikich stron,  
Gdzie się Zachodu krwawi skon<sup>49</sup>.  
Tam wielcy — mali — dobrzy — źli —

Śmierć, Sen, Wieczór,  
Miasto

<sup>49</sup>skón (daw.) — konanie; zgon. [przypis edytorski]

W spokoju wiecznym każdy śni.  
Tam gmachów tłum — tam wieżyc zrąb,  
Których nie dotknie czasów ząb.  
(Struktura taka nam nieznana) —  
A w krąg od wichrów zapomniana,  
Drętwa — pod niebem na dolinie  
Melancholijnie woda płynie.

Nie schodzi żaden błysk z lazurów  
Na wieczny mrok tych sennych murów,  
Lecz z ułudnego morza fał  
Milczące światło spływa w dal —  
I w dal rozlewa się po skałach,  
Katedrach, wieżach, arsenalach  
I babelowych<sup>50</sup> — zda się, wałach.  
Po niedostępnych ciemnych parkach,  
Po marmurowych sklepień arkach,  
Po gmachach, które we mgle giną,  
I których ściany w krąg obwiną  
Rzeźbionym fryzem bluszcz i wino.

Drętwa — pod niebem na dolinie  
Melancholijnie woda płynie.  
A blade zamki i ich cienie —  
Zawisły, rzekłbyś, jak widzenie  
W powietrznej sinych mgieł arenie.  
Gdyż z dumnej wieży tej stolicy  
Duch Śmierci patrzy bladolicy.

Melancholia, Woda, Śmierć

Groby rozwarły się widomie<sup>51</sup>,  
Ziejąc — na martwych skał poziomie —  
Lecz ani skarb, co w nich zamknięty,  
Ni w oczach bogów dyjamenty,  
Ni trupy — strojne w wieniec złoty  
Nie zbudzą głębin tych z martwoty —  
I żadna struga, żadna mgła —  
Nie marszczy fał umarłych szkła.  
Nie wróży nic, że będzie wiatr  
Na tym straszliwie niemym morzu;  
Nie świadczy nic, że był tu wiatr  
Na tym ohydnie cichym morzu!

Śmierć, Grób, Morze, Cisza

Lecz — spójrz! w powietrzu jakiś ruch  
Toń wód porusza jakiś duch:  
Wieżyce, zda się, płyną w dół,  
W mgły rozwiewając się na pół...  
Mdlejące świątyń białych szczyty  
Znikają, w próżni mknąc błękitny,  
I zapłonęła toń ognisćiej —  
Godziny dyszą uroczysćiej  
I w dzikich jękach — w bezdeń wód —  
Zapada w mgłach mistyczny gród,  
I z swych tysiącznych wstając tronów  
Wita go piekło wśród pokłonów!

Piekło

<sup>50</sup>*babelowy* — przymiotnik utworzony od nazwy biblijnej wieży Babel. [przypis edytorski]

<sup>51</sup>*widomie* (daw.) — zauważalnie, widocznie. [przypis edytorski]

# Robak zdobywca

Patrz! To świąteczna noc obiaty<sup>52</sup>  
Powraca z wieku w wiek —  
W teatrze zasiadł rój skrzydlaty  
Aniołów w jasne strojnych szaty,  
By śledzić sztuki bieg.  
Patrzą anioły w łzach tonące  
Na grę nadziei, trwogi, lęk.  
Orkiestra sfer brzmi w tony drżące,  
W dorywczy, krótki dźwięk.

Anioł

Bogom podobne marionety,  
Coś gwarzą, cichy tworząc szum,  
Wśród ciągłej snują się podniety,  
Nieszczęsnych lalek rojny tłum.  
Grą ich skrzydlate rządzą twory,  
Scenerię w różny mieniać<sup>53</sup> wzór.  
I krążą cicho jak upiory,  
Ból z niewidzialnych sącząc piór.

Teatr, Theatrum mundi

Stubarwny dramat. — Rzecz niełatwa!  
Zapomnieć, gdy się raz go zna.  
W ciągłej pogoni tłum się gmatwa,  
Za nieuchwytnym widmem gna.  
Po jednym kole mknie w pośpiechu,  
Prosto przed siebie pędząc wzdłuż.  
Dużo szaleństwa! Więcej grzechu.  
A motyw sztuki: «Groza dusz».

Lecz patrz! Z ciemnego kąta sceny  
Krwawo czerwony wypełził gad.  
W sam środek wcisnął się areny,  
Między wtłoczoną ciżbę wpadł.  
Drżące od lęku marionety,  
Pastwą się jego stają wraz.  
Aniołów jasnych bledną *Moce*  
Patrząc, jak w skrzeplej krwi posoce  
Ząb jadowity topi płaz.

Potwór

Gasną już światła, rzecz skończona.  
I ponad Larw drgających wir  
Z hukiem opuszcza się zasłona  
I z wolna każdy kształt, co kona,  
W żałobny upowija kir<sup>54</sup>.

Mówią anioły, z białych powiek  
Łzy ocierając w czasie przerw,  
Że sztuka ta, ma tytuł *Człowiek*,  
Herosem jej *Zdobywca Czerw*<sup>55</sup>.

Kondycja ludzka, Anioł,  
Robak

<sup>52</sup>*obiata* — ofiara składana bogom. [przypis edytorski]

<sup>53</sup>*mieniać* (daw.) — zmieniać; odmieniać. [przypis edytorski]

<sup>54</sup>*kir* — czarna tkanina wykorzystywana podczas uroczystości żałobnych i pogrzebu, np. do przykrywania trumny. [przypis edytorski]

<sup>55</sup>*czerw* — tu: robak. [przypis edytorski]

# Robak zdobywca

Patrz! Gala w Nocy lśni salonach —  
Od dawnych, smutnych lat  
Strojnych aniołów chór w zasłonach,  
Ze łzami w oczach siadł —  
Niby w teatrze siadł — i patrzy  
Na dramat łez i krwi!  
Orkiestra zaś w ton najbogatszy,  
Melodią sfer im brzmi.

Obraz świata, Theatrum  
mundi, Noc, Anioł

Aktorzy — Boga obraz sam —  
Coś krążą, coś biegają —  
Coś szemrzą, szepczą tu i tam,  
Ach, lalki, które drgają  
Na rozkaz istot bezforemnych,  
Co scen zmieniają krag —  
Roznosząc szmerem skrzydeł ciemnych  
Jęk niewidzialnych mąk.

Kondycja ludzka

Pstra iście sztuki tej intryga —  
Každy ją pomni widz:  
Widziadło, które wiecznie ściga  
Tłum, co nie ujmie nic.  
W jednakim wiecznie krążąc kole —  
Na jeden punkt powraca:  
Szaleństwo — grzechy i niedole —  
I strach, co życie skraca.

Zło

Lecz, spojrzysz! W ciżbę tych aktorów  
Coś pełźnie, coś się pląta:  
Czerwonych sunie rój potworów  
Z pustego sceny kąta.  
Sunie a sunie, aż się zerwie  
I ciała graczy ssą.  
Płaczą anioły, widząc czerwie —  
Przesiąkłe ludzką krwią.

Potwór, Robak, Człowiek

Zagasły światła — wkoło mrok —  
Śmiertelnym — patrz! piorunem —  
Na każdy ludzki spada wzrok  
Kurtyna swym całunem. —  
Anioły, ze łzą u swych powiek —  
Żalują nieszczęśliwca —  
Bo słuchaj: Dramat ten — to Człowiek.  
Bohater? Robak Zdobywca!

Człowiek, Robak, Kondycja  
ludzka, Śmierć

# Milczenie

Są takie bezcielesne rzeczy, są zjawiska,  
Co mają byt podwójny, jak bliźnięta owa  
Moc, co naraz z materii i ze światła tryska —  
I naraz tworzy bryłę i cień w sobie chowa.

Cień

Tak dwulice Milczenie: naraz brzeg i morze,  
Ciało i duch; pustynne kocha rumowiska,  
Świeżą porosłe trawą; są w nim jakieś zorze,  
Jakieś ludzkie pamiątki: więc się go nie trwożę,  
Choć lży mi płyną. *Nigdy* — dźwięk jego nazwiska.

Milczenie

To milczenie cielesne. Żadna zła potęga  
Nie tkwi w nim. Więc spokojny bądź u jego progu.  
Lecz, jeśli kiedy z losów woli nieodmiennej  
Stanie przed tobą jego cień — elf bezimienny,  
Co opętał samotny świat, dokąd nie sięga  
Ludzka stopa — na ten czas duszę poleć Bogu!

Samotnik, Samotność

## Eldorado

Rycerz na schwał  
Na koniu w cwał,  
W dzień jasny i w noc błądą —  
Śpiewając rad,  
Wędrował w świat  
I szukał Eldorado<sup>56</sup>.

Rycerz, Podróż

Przeminął wiek —  
Osiwiał człek,  
Duch troską drżał mu błądą:  
Bo nigdzie mu  
Nie błysł kraj snu —  
Rojone Eldorado!

Czas, Człowiek, Starość

A gdy już był  
Bez sił, bez żył —  
Napotka marę błądą.  
O, cieniu, mów,  
Gdzie kraj mych snów —  
Mów, gdzie jest Eldorado?

Cień, Zaświaty, Ironia, Los,  
Kondycja ludzka

Za szczyty gór —  
Za kresy chmur —  
W krainę cieniów błądą  
Śpiesz noc i dzień  
(Odrzeczcie cień) —  
Tam znajdziesz Eldorado!

## Eldorado

Jak gdyby w tan  
rycerski pan  
dniem jechał, nocą błądą

Raj, Podróż, Rycerz

<sup>56</sup>Eldorado a. *El Dorado* — legendarna kraina obfitująca w złoto; nazwa utworzona od hiszp. „*el hombre dorado*” („złoty człowiek”) przez konkwistadorów w Ameryce Płd. i związana z opowieściami o tradycyjnym rytuale (zarzuconym już w XV w.) oklejania jednego z wodzów Indian złotym pyłem i obmywania go w jeziorze Guatavitá w Andach Płn. w dzisiejszej Kolumbii. El Dorado poszukiwano na obszarze obu Ameryk, podejmowano wyprawy eksploracyjne oraz próby wydobywania kosztowności z dna jezior. [przypis edytorski]

wśród pól i drzew  
i śpiewał śpiew,  
szukając Eldorado<sup>57</sup>.

Lecz z biegiem lat  
ten rycerz chwat  
twarz schylił smutkiem bladą:  
jak wielki ład —  
ni jeden kąt,  
by był jak Eldorado!

Czas, Rycerz, Podróż

U schyłku sił  
napotkał był  
pielgrzym — marę bladą.  
»Maro! — rzekł — stój!  
gdzie kraj ten mój  
być może, Eldorado?«

Podróż, Pielgrzym

»Za srebrny mur  
Księżyc Gór,  
w Dolinę Cieniów bladą  
goń, śmiało goń!  
— Cień rzecze doń —  
a znajdziesz Eldorado!«

Podróż, Góry

## *Sen we śnie*

Pocałunek  
Tobie dam!  
I gdy cię już  
Żegnać mam,  
To ci jeszcze  
Wyznam sam...  
W słowie twem,  
Że dni moje  
Były snem;  
Ale choć  
Nadziei blaski  
Noc rozprasza,  
Czy dnia brzaski  
W wizji, czy na  
Jawie spłoną —  
Jest li przez to  
Mniej straconą?  
Wszystko to, co  
Widzę, wiem —  
Snem jest tylko...  
We śnie snem.  
W huku wód,  
Na morza brzegu,

Rozstanie

Nadzieja

Życie snem

Morze, Kondycja ludzka,  
Przemijanie, Melancholia

<sup>57</sup>Eldorado a. El Dorado — legendarna kraina obfitująca w złoto; nazwa utworzona od hiszp. „el hombre dorado” („złoty człowiek”) przez konkwistadorów w Ameryce Płd. i związana z opowieściami o tradycyjnym rytuale (zarzuconym już w XV w.) oklejania jednego z wodzów Indian złotym pyłem i obmywania go w jeziorze Guatavitá w Andach Płn. w dzisiejszej Kolumbii. El Dorado poszukiwano na obszarze obu Ameryk, podejmowano wyprawy eksploracyjne oraz próby wydobywania kosztowności z dna jezior. [przypis edytorski]

Stałem w szturmie  
 Fal szeregu...  
 I dzierżyła  
 Moja ręka  
 Piasku złotego  
 Ziarenka.  
 Tak ich mało!  
 Patrzę na nie,  
 Jak z mych palców  
 W wód otchłanie  
 Lecą... a mną  
 Wstrząsa łkanie!  
 Boże! Boże mój!  
 W prawicę  
 Czyż ich silniej  
 Nie pochwyć?  
 Czyż się jedno nie ocali  
 Od tej bezlitosnej  
 Fali?  
 Wszystko to, co  
 Widzę, wiem —  
 Czyż jest tylko  
 We śnie snem?

## *Przyśnienie w śnie*

Pocałunek na skronie przyjm!  
 Kiedy czas się rozstawać nam,  
 ja to jedno wyznać ci mam:  
 dni me były li tylko snem.  
 Sądząc tak, nie błdziłeś w tem...  
 Że nadzieja odlata stąd  
 w noc, czy w dzień, na prawdziwy ląd  
 w przywidzenie (czy aby w nie?...)  
 masz dlatego być pewnym mniej  
 ostatniego odlotu jej?  
 Co widzimy, co wydaje się,  
 to jest tylko przyśnieniem w śnie...

Sen, Nadzieja, Obraz  
 świata, Kondycja ludzka

Oto stoję, a ryczy brzeg!  
 Drze go fali rozbitej bieg!  
 W mojej dłoni, w złocistych skrach,  
 drobinkami jaśnieje piach.  
 Mało go... a jak sypie się sam  
 spośród palców ku głębi... tam...  
 Kiedy płaczę, gdy łkam... gdy łkam...

Morze, Przemijanie

Boże, czemuż to brak mi sił  
 ująć mocniej ten złoty pył,  
 uratować ze srogich fal  
 okruszynę, której mi żal?...

Co widzimy, co wydaje się,  
 to jest tylko przyśnienie w śnie...

Sen, Życie snem

# Izrafel

Jest duch na niebie, co ma lutnię  
Z własnego serca, ciepłych strun.  
Nikt tak nie śpiewa dziko-pięknie,  
Jak Izrafel<sup>58</sup>, wśród gwiazdnych łun.  
Słyszac go, gwiazdy dziwem zdjęte,  
Jak legendowa niesie wieść,  
Stają zachwytem w czar ujęte  
I wszelka rzecz, która go słyszy,  
W skupionej milknie ciszy.

Anioł, Muzyka, Niebo

W obłokach drżąc,  
Tarcz miesiąca<sup>59</sup>  
Purpurą płonie,  
I tchnie miłością zrumieniona  
W eterów łonie.  
A z nią Pleady<sup>60</sup>,  
Gwiazd gromady,  
Których jest siedem wśród przestrzeni,  
Stają w milczeniu odurzone  
Czarem tych pieni<sup>61</sup>.

Księżyc, Gwiazda, Miłość,  
Śpiew

I mówi ów płomienny chór,  
Złożony z gwiazd tak wielu,  
Że pieśni wdzięk i ognia żar  
Płonący w Izrafelu  
Pochodzą z jego żywej lutni,  
Drgających strun,  
Na której gra on, Boski piewca,  
Wśród gwiazdnych łun.

Lecz tam, gdzie jaśni mkną anieli  
U Niebios proga,  
Głębia jest myśli powinnością,  
A Miłość, gdy płomieniem strzeli,  
Dorasta Boga.  
Tam błędą rajszych dziewic krocie  
W światłach odmęcie.  
Podobne gwiazdom czczonym przez nas  
Na firmamencie.

Niebo, Bóg

Więc to niesłusznie Izrafelu,  
Najlepszy, bo *najmędrszy* bardziej,  
Że nasz śpiew ziemski beznamiętny  
Chcesz mieć w pogardzie  
Dla ciebie płoną na błękicie  
Ogień bez skazy.

Artysta

<sup>58</sup>*Izrafel* — występujący w islamie anioł muzyki, który w dniu Sądu Ostatecznego zatrąbi w jedną trąbę.  
[przypis edytorski]

<sup>59</sup>*miesiąc* (daw.) — księżyc. [przypis edytorski]

<sup>60</sup>*Plejady* (mit. gr.) — siedem nimf, córek tytana Atlasa i okeanidy Plejone (nazwa ich może też oznaczać „gołębice”, gr. peleiades), będących towarzyszkami dziewiczej bogini Artemidy; ścigane przez Oriona, zostały przemienione przez Zeusa w gwiazdy; imieniem Plejad nazwana jest gromada gwiazd w gwiazdozbiornie Byka, sąsiadująca z konstelacją Oriona; Plejady najlepiej widoczne są przed północą, otacza je charakterystyczna błękitnawa mgławica. [przypis edytorski]

<sup>61</sup>*pienia* — śpiewy. [przypis edytorski]

Udziałem twoim długie życie,  
Górne ekstazy.  
Śpiewając w modrych światłach toni  
Wawrzyn na jasnej nosisz skroni.

Toż nie dziw, że gdy w rytm ognisty  
Wlewasz twą miłość, radość, żal,  
Słucha w skupieniu chór gwiazdzisty,  
Aż skona w ciszy uroczystej  
Ostatnia z dźwięcznych fal.

O tak! Tyś boskim Niebios wieszczem  
Lecz tu, na naszym świecie  
Radość się miesza z bólu dreszczem  
I ziemskie tylko rośnie kwiecie.  
A błady cień twej szczęśliwości  
Gdy od niebiańskich padnie bram,  
Rozprasza dla nas ciemność nocy  
I za blask słońca starczy nam.

Kondycja ludzka

Lecz gdybym był!  
Na gwiazdny pył,  
Rzucony w słońce etery  
A Izrafel na miejscu mem  
Do ziemskiej zstąpił sfery  
Nie tak by dziko smętnie brzmiał  
Doczesny jego śpiew.  
Jak pieśń ma, co bijącym tętnem  
Echem płynęłaby namiętne  
W bezmiar niebiańskich stref.

Poeta, Ambicja, Marzenie,  
Przemiana

## Potęga słowa

OINOS

Wybacz, Agathosie<sup>62</sup>, słabość ducha, który świeżo przystroił się w nieśmiertelność.

Nieśmiertelność, Dusza,  
Zaświaty

AGATHOS

Nie powiedziałeś jeszcze nic, drogi Oinosie<sup>63</sup>, za co byś miał prosić o przebaczenie.  
Poznanie — nawet tutaj — nie jest sprawą odgadnienia. Co do mądrości to z wiarą prosz  
Aniołów, aby ci ją dali.

Anioł, Mądrość

OINOS

Ale ja, w czasie ostatniego mego istnienia na ziemi, marzyłem, że od razu tu osiągnę  
znajomość wszechrzeczy.

Wiedza, Zaświaty

AGATHOS

Ach, nie w poznaniu jest szczęście, ale w poznawaniu. Wiedzieć na zawsze — to  
błogość wiekuista, ale wiedzieć wszystko — to potępienie demona.

Wiedza, Błogosławieństwo,  
Przekleństwo

OINOS

Najwyższy jednak — czyliż nie zna wszystkich rzeczy?

Bóg

<sup>62</sup>Agathos (gr. ἀγαθός, agathós: dobry) — imię utworzone od gr. przymiotnika oznaczającego coś lub kogoś dobrego; jest to też przydomek greckiego bóstwa z okresu hellenistycznego Agathos Dajmon (gr. Ἀγαθὸς Δαίμων, Agathós Daímōn), będącego dobrym duchem natury, patronem żniw i wina, ale też opiekunem domu i jego mieszkańców. [przypis edytorski]

<sup>63</sup>Oinos (gr. οἶνος, oínos: wino) — imię utworzone od gr. słowa oznaczającego wino, szczególnie młode wino, mające w sobie jeszcze moc fermentacji. [przypis edytorski]

AGATHOS

I to jest tajemnica jedyna, która Jemu samemu powinna zostać nieznana.

OINOS

Przecie, ponieważ każda wiadomość rozszerza naszą wiedzę, konieczne więc poznamy w końcu wszystko.

AGATHOS

Rzuć okiem w dale otchłani. Niech się twój wzrok wysili, aby przeniknąć te niezliczone perspektywy gwiazd, gdy my z wolna wśród nich płyniemy — wskroś — i jeszcze — i zawsze! Czyliż sam wzrok duchowy nie ma granicy w tych murach złota krążącego we wszechświecie? W murach, które składają miriady ciał świecących, w niezmierzonej jedności rozlanych.

Obraz świata, Gwiazda,  
Otchłań

OINOS

Widzę oczywiście, że nieskończoność materii nie jest marzeniem.

AGATHOS

Nie ma w niebie marzeń, ale tu nam dano objawienie, że jedynym przeznaczeniem tej nieskończoności tworzywa jest dostarczać nam źródeł niewyczerpanych, w których dusza może zaspakając bez końca swoją żądzę poznania, żądzę nigdy niewygasłą, gdyż zagasić ją byłoby to dla duszy unicestwić siebie. Pytaj mnie, Oinosie, swobodnie i bez lęku. Pójdź, ominiemy na lewo promienną harmonię Plejad i rzućmy się w dal na łuki gwiazd, gdzie zamiast bratków, fiołków i ranunkulów<sup>64</sup> — znajdziemy warstwy słońc potrójnych i słońc trójkolorowych.

Dusza, Zaświaty, Niebo,  
Wiedza

OINOS

A teraz, Agathosie, płynąc przez ogromy, nauczaj mię. Mów do mnie w tonie swoim ziem. Nie rozumiałem tego, coś mówił o sposobach i drogach Stwórcy, tego, którego zważyliśmy Stwórcą w czasie, gdyśmy byli śmiertelni. Chcesz powiedzieć, że Stwórca nie jest Bogiem?

AGATHOS

Chcę powiedzieć, że Bóg nie stwarza.

Bóg

OINOS

Jakże to, wyjaśnij mi.

AGATHOS

Na początku tylko Bóg stworzył. Stworzenia — to, co zdaje się jako stworzone — które teraz od końca do końca świata rwą się bez odpoczynku do istnienia — nie mogą być uważane jako wynik bezpośredni, ale raczej jako wynik pośredni twórczej potęgi Boga.

Bóg, Stworzenie, Obraz  
świata

OINOS

Śród ludzi, mój Agathosie — idea ta nazwana by wprost była fałszem.

AGATHOS

Śród aniołów, mój Oinosie, przyjęta jest ona jako prawda.

OINOS

Pojmuję cię o tyle, o ile chcesz powiedzieć, że niektóre czynności istoty, zwanej przez nas Naturą — lub inaczej mówiąc, prawa naturalne — w pewnych warunkach wywołują to, co nosi zupełny pozór stworzenia. Na krótki czas przed zupełnym zniszczeniem Ziemi, robiono — pamiętam — niemało doświadczeń, które się wybornie powiodły, a które mędrcy ziemscy z dziecinną dumą nazywali: kreacją istotek.

Natura, Nauka, Obraz  
świata

AGATHOS

Wypadki, o których wspominasz, były to tylko przykłady kreacji wtórnej, jedyny rodzaj kreacji, jaki miał kiedykolwiek miejsce od chwili, gdy pierwsze Słowo ogłosiło pierwsze prawo.

<sup>64</sup>ranunkul — jaskier (*Ranunculus L.*), rodzaj roślin zielnych kwitnących na jaskrawo żółto, występujących na całej ziemi z wyjątkiem tropików i Antarktydy. [przypis edytorski]

OINOS

Światy gwiazdziste, które tryskają z głębi otchłani niebytu i co chwila wybuchem goreją na niebie — te światy gwiazdziste, czyż nie są dziełem bezpośrednim ręki Pana?

AGATHOS

Postaram się, Oinosie, poprowadzić cię krok za krokiem przed oblicze koncepcji, którą widziałem. Wiesz doskonale, że jak żadna myśl zginąć nie może, tak nie masz czynu, którego wyniki nie byłyby nieskończone. Poruszając ręką, gdyśmy byli mieszkańcami ziemi, sprawialiśmy drgania w atmosferze okólnej. Drganie to ciągnęło się bez końca, aż wreszcie udzieliło się każdej cząsteczce atmosfery ziemskiej, która od tej chwili *na zawsze* została pchnięta w ruch tym jedynym *ruchem* ręki. Matematycy naszej planety dobrze ten fakt znali. Szczególne wyniki, jakie wywoływały w cieczech szczególne bodźce, były przedmiotem ścisłego rachunku, tak iż stało się łatwym oznaczyć, w jakim okresie impuls danej siły mógł ziemię okrążyć i oddziaływać na zawsze na atmosferę otaczającą. Mając dany w warunkach wiadomych objaw, bez trudu określano rachunkiem wstecznym wartość bodźca pierwotnego. Wówczas matematycy, którzy widzieli, że skutki danej przyczyny absolutnie nie miały kresu; którzy widzieli, że część tych skutków można było śledzić dokładnie w czasie i przestrzeni, za pomocą analizy algebraicznej; którzy zrozumieli też całą łatwość rachunku wstecznego — ludzie ci, mówię, zrozumieli też, że ten rodzaj analizy zawiera w sobie też nieograniczoną potęgę postępu i że nie masz zrozumiałych granic, jakie by można postawić jego kroczeniu wiekuistemu oraz jego stosowaniu, wyjąwszy granice ducha, który ją popchnął i zastosował. Ale do tej mety przybywszy, matematycy nasi nagle się zatrzymali...

Obraz świata, Czyn, Nauka

OINOS

I czemuż, Agathosie, mieli iść dalej?

AGATHOS

Gdyż poza tym było kilka olbrzymich idei wielkiego znaczenia. Z tego, co wiedzieli, wniesić<sup>65</sup> by mogli, że istota o inteligencji nieskończonej, istota, której byłby odsłonięty — niby w jasnowidzeniu — absolut całej analizy algebraicznej; istota taka bez żadnej trudności śledzić by mogła wszelki ruch w powietrzu wyryty i przez powietrze w eter uniesiony aż do jego odbić najdalszych, nawet do epoki nieskończenie wstecz oddalonej. Istotnie, łatwo wykazać, że każdy ruch tej natury, wyryty w powietrzu, musi w końcu oddziaływać na każdą jaźń pojedynczą, w granicach bytu zawartą. Istota więc obdarzona inteligencją nieskończoną; istota, którą sobie wyobraziliśmy, mogłaby śledzić te dalekie falowania ruchu — poza świat i wciąż poza świat — w ich oddziaływaniach na wszystkie cząsteczki materii; poza świat i wciąż poza świat — w przemianach, jakie one dawnym narzucają kształtom, lub innym słowem, w nowych kreacjach, jakie z nich powstają — aż na koniec, nieczynne już odtąd, złamią się o tron Boga. I nie tylko to mogłaby uczynić taka istota, ale, gdyby w jakimkolwiek czasie przedstawiono jej jakiś wynik: gdyby np. poddana została badaniu jedna z niezliczonych komet — mogłaby owa inteligencja bez żadnego trudu rachunkiem wstecznym określić, jakiej przyczynie pierwotnej owa kometa zawdzięcza swe istnienie. Ta potęga analizy wstecznej — w swej pełni i absolutnej doskonałości — ta zdolność wiązania we wszystkich czasach wszystkich skutków ze wszystkimi przyczynami — stanowi bez wątpienia przywilej samego bóstwa: ale ta potęga kształtuje się również na wszystkich stopniach, leżących niżej doskonałości bezwzględnej — poprzez całą drabinę inteligencji anielskich...

Bóg, Nauka, Obraz świata

OINOS

Ale ty mówisz tylko o ruchach odbitych na powietrzu.

AGATHOS

Mówiąc o powietrzu, myśl moja obejmuje tylko świat ziemski; ale uogólnij ją, a ogarnie ci ona wszystkie bodźce stworzenia, w eterze zamknięte, w eterze, przenikając i przenikając sam jeden całą przestrzeń — stanowi tym sposobem wielkie medium stworzenia.

<sup>65</sup>wnieść (daw.) — tu: wywnioskować. [przypis edytorski]

OINOS

Zatem wszelki ruch jakiej bądź natury jest twórczy.

AGATHOS

Nie może być inaczej. Ale prawdziwa filozofia od dawna już nauczyła nas, że źródłem wszelkiego ruchu jest ruch i że źródłem wszechmyśli jest...

OINOS

Bóg.

AGATHOS

Wspominałem ci już, Oinosie, jakem przemawiał niegdyś do jednego z dzieci tej pięknej Ziemi, która niedawno zginęła. Mówiłem jej o ruchach atmosfery ziemskiej.

OINOS

Pamiętam o tym...

AGATHOS

A gdym ci to przypomniał, czyś nie czuł, że przez twój umysł przepływa myśl o materialnej potędze słowa? Każde słowo czyż nie jest ruchem powietrza?

OINOS

Ale czemu ty płaczesz, Agathosie? Czemu, o, czemu skrzydła twoje opadają, gdy oto unosimy się nad tą piękną gwiazdą, najzieleńszą, a jednak najsmutniejszą ze wszystkich, jakie napotkaliśmy w swym locie? Świetne jej kwiaty zdają się czarodziejskim marzeniem, ale jej groźne wulkany przypominają namiętności wzburzonego serca.

AGATHOS

One nie *zdają się* — one *są*; tak, to są marzenia i namiętności. Tę dziwną gwiazdę — trzy wieki temu — jam ją z załamanymi dłońmi, z płonącymi oczyma, leżąc u stóp mej ukochanej: jam ją kilku namiętnymi słowy wywołał do bytu! Jej świetne kwiaty — to są najdroższe ze wszystkich nieureczywistnionych marzeń, a dzikie jej wulkany — to namiętności najgorętszego i najbardziej prześladowanego serca.

Słowo, Obraz świata

Gwiazda, Słowo, Uczucie,  
Stworzenie

## *Dialog Monosa i Uny*

*Rzeczy przyszłe*

*Sofokles - Antygona*

UNA

Zmartwychwstały!

Zmartwychwstanie

MONOS

Tak, przepiękna i uwielbiona Uno! Zmartwychwstały! Tak brzmiał niegdyś wyraz, nad którego znaczeniem rozmyślałem długo, odrzucając wszelkie wyjaśnienia, aż dopóki śmierć nie rozwiązała dla mnie słowa zagadki.

UNA

Śmierć!

MONOS

Jakie ty dziwne echo robisz słowom moim, słodka Uno! Dostrzegam też pewną chwiejność w twych poruszeniach i radośny niepokój w oczach twoich. Zmieszana jesteś i przytłoczona majestatyczną nowością wiecznego życia. Tak jest, mówiłem o śmierci, o! jakże szczególnie brzmi tutaj słowo to, słowo, które niosło kiedyś groźbę niepokoju do wszystkich serc, rzucając cień na wszystkie ludzkie radości.

Zaświaty, Śmierć

UNA

Ach, śmierć! Ta mara upiorna zasiadająca przy wszystkich uroczystościach życia. Ileż to razy, mój Monosie, gubiliśmy się w dociekaniach nad jej naturą. Ileż to razy stawiała ona przed

Śmierć, Miłość

szczęściem ludzkim, na kształt zagadkowego cenzora mówiąc: „Tu kres i ani kroku dalej”. Nawet wówczas gdy wzajemna miłość, miłość gorąca zapłonęła w sercach naszych, dając nam tyle szczęścia w pierwszej chwili swego powstania, nawet wówczas przekonaliśmy się rychło, że złudzeniem jest radość nasza i mniemanie, że szczęście nasze wzrośnie wraz z rosnącą miłością. Miłość rosła, ale z nią i trwoga przed fatalną godziną, która musiała nadejść, by nas rozłączyć na zawsze. Toteż kochanie stało się nam z czasem bólem tylko, a nienawiść sama byłaby nam raczej ulgą i miłosierdziem.

MONOS

Nie mów o tych smutnych rzeczach. Uno moja! Moja już teraz na zawsze.

UNA

Cóż zwiększyć może bardziej radość obecną nad wspomnienie ubiegłych smutków? Chciałabym też mówić długo, długo o rzeczach, których już nie ma. Przede wszystkim zaś pragnęłabym poznać zdarzenia, które towarzyszyły podróży twej poprzez cień i czarną dolinę.

Radość, Smutek,  
Wspomnienia

MONOS

I kiedyż to promienna Una prosiła o coś na próżno swego Monosa? Opowiem ci wszystko dokładnie, ale od jakiej chwili chcesz, bym rozpoczął tajemnicze to opowiadanie?

UNA

Od jakiej chwili?

MONOS

Tak, od jakiej chwili?

UNA

Rozumiem cię, mój Monosie. Śmierć dopiero nauczyła nas, jak dalece człowiek skłonny był dawniej do określania rzeczy, które się określić nie dadzą. Nie powiem ci więc: „Zacznij od chwili, w której ustało w tobie życie”, lecz prosić cię będę po prostu, byś zaczął opowiadanie twoje od smutnego momentu, w którym opuściła cię gorączka i wpadłeś w stan odrętwienia, bez tchu, bez ruchu, ja zaś przymknęłam blade twe powieki namiętymi dłońmi miłości.

Śmierć

MONOS

Słowo wpierw, droga Uno o stanie ogólnym człowieka w owej epoce. Przypominasz sobie zapewne, że wśród przodków naszych, było paru mędrców, wielkich istotnie, choć nie w przekonaniu świata, którzy poważyli się<sup>66</sup> wątpić o wartości wyrazu postęp w zastosowaniu do pochodzenia naszej cywilizacji. W każdym prawie z pięciu czy sześciu wieków, poprzedzających śmierć naszą, ukazywał się jakiś umysł potężny, walczący mężnie w obronie zasad, które dziś dopiero stały się jasnymi dla rozumu naszego, zuchwałego wyzwoleńca, strąconego dziś dopiero na właściwe sobie stanowisko. Zasady owe, powinny były, zda się, odwieść rodzaj ludzki od bezpłodnego kontrolowania praw przyrodzonych, którym dać się powodować było raczej naszym zadaniem. W znacznych tylko odstępach czasu ukazywały się władne umysły, dla których wszelki postęp nauk technicznych był zacoferaniem w dziedzinie prawdziwej pożyteczności. Niekiedy wprowadził duch poetycki, to jest obdarzony najpodnioslejszą z władz duchowych (gdyż, jak wiemy to dziś dopiero, prawdy najwyższej wagi objawione nam być mogły jedynie na podstawie analogii, przemawiającej tak żywo do wyobraźni, niemówiącej zaś nic samotnemu kalece, jakim był rozum); niekiedy, mówię, duch poetycki, wyprzedzając kroczącą po omacku filozofię, odnajdywał w mistycznej paraboli drzewa wiadomości i zakazanego owocu rodzącego śmierć jasną przestrożę, iż wiedza nie jest dobra dla człowieka w czasie małoletności jego duszy. Ludzie ci, to jest poeci, żyjący i umierający wśród pogardy *utilitarystów*<sup>67</sup>,

Człowiek, Cywilizacja,  
Poezja, Poeta

<sup>66</sup>powążyć się — odważyć się. [przypis edytorski]

<sup>67</sup>utilitaryści — zwolennicy *utilitaryzmu*, tj. nurtu filoz. zapoczątkowanego w XVIII w. i zakładającego, że o wartości moralnej naszych czynów decydują ich efekty. Według zasad utilitarystycznych dobre jest to, co przynosi pożytek, a miarą słuszności działania jest jego użyteczność i pozytywny wpływ na świat. [przypis edytorski]

przywłaszczających sobie z brutalną pedanterią miano należne jedynie tym pogardzonym, poeci mówię, skierowali marzenia swe i mądre tęsknoty ku owym dawnym dniom, w których potrzeby nasze były tak proste, a radości tak przejmujące, w których uczucie *szczęścia* było tak uroczyste i głębokie, iż nie znano wcale wyrazu *wesołość*. I szły te ich tęsknoty ku owym świętym, błogim i dostojnym dniom, w których rzeki lazuruwe płynęły wezbrany korytem, wśród wzgórz nietkniętych, zagłębiając się w samotną dal dziewiczych borów, wonnych, pierwotnych, nienaruszonych.

Wszelako szlachetne te wyjątki spośród ogólnego zaślepienia, przyczyniały się protestem swym do tym większego wzmożenia powszechnej ciemnoty. Wstąpiliśmy niestety w najgorszy okres naszego istnienia. *Wielki ruch*, tak brzmiało hasło epoki, *wielki ruch* postępował wciąż, wywołując chorobliwe zaburzenia moralne i fizyczne. Sztuki, a raczej *sztuczność* wyniesiona została na najwyższe stanowisko, a raz utrwalona na swym tronie, zarzuciła pęta na rozum, który ją na nim umieścił. Człowiek, który nie mógł przecie zapoznawać majestatu przyrody, głosić począł głupkowato tryumf swój z powodu licznych zdobyczy uzyskanych na pierwiastkach tejże przyrody. Toteż w chwili właśnie, gdy popisywać się zaczął podbojami swymi, udając Boga, ogarniać go zaczęło dziecinne zniechęcenie. Jak to było do przewidzenia, od początku choroby ludzkość zarażona została rozmaitymi systemami, wikłając się coraz bardziej w uogólnienia. Wśród innych dziwacznych pojęć, myśl o ogólnym zrównaniu zyskiwała coraz więcej zwolenników. Czyniono szalone wysiłki dla zaprowadzenia powszechnej demokracji i to w obliczu Boga i analogii, wbrew wysokiemu i zbawczemu prawu *stopniowania*, które przenika wszystkie rzeczy na ziemi i w niebie. Choroba ta była koniecznym następstwem pierwotnego zła, to jest nauki, człowiek nie mógł być jednocześnie uczonym i podległym.

Wznosiły się więc niezliczone miasta, olbrzymie i zadymione. Zielone liście kurczyły się pod gorącym tchnieniem kominów fabrycznych, a piękne oblicze przyrody zniekształconym zostało jakby pod wpływem wstrętnej jakiejś choroby. Zdawałoby się, słodka Uno, że już wtedy stłumione, lecz istniejące w nas poczucie, że wszystko to jest *wymuszone* i za daleko posunięte, powinno nas było powstrzymać. Ale skażenie naszego smaku, a raczej zatracenie takowego, gdyż nie uprawiano go wcale w szkołach, stało się przyczyną, iż dokonaliśmy jak szaleńcy własnej zagłady. Bo zaprawdę w czasie takiego przesilenia, jedynie *tylko smak dobry* (ta właściwość duszy naszej, której nie lekceważył się bezkarnie, a która stanowi środek pomiędzy oderwaną inteligencją, a zmysłem moralnym), jedynie tylko smak dobry mógł nas jeszcze zawrócić z wolna ku przyrodzie, pięknu i życiu. Gdzie żeście jednak byli wówczas, o duchu! kontemplacji i majestatycznej intuicji Platona i ty, *muzike* platońska, uważana przez niego za dostateczny czynnik wychowawczy dla duszy. Niestety, wieść nawet o was zaginęła wśród pogardy i lekceważenia powszechnego i to właśnie w chwili, gdy was ludzkość tak rozpaczliwie potrzebowała.

*Pascal*<sup>68</sup> filozof, któregośmy oboje kochali, słodka Uno, powiedział i jakże słusznie, że „wszelkie rozumowanie da się sprowadzić do ulegania uczuciu”. Toteż poczucie naturalności mogło jeszcze w owej epoce odzyskać swój dawny wpływ, biorąc górę nad brutalnym rozumem matematycznym szkół. Nie stało się to jednak. Zgrzybiałość świata zbliżała się wielkim krokiem, sprowadzona nań orgiami nauki. Nie widziała tego jednak, czy też nie chciała widzieć ludzkość żyjąca żarłocznie, choć bez szczęścia. Co do mnie, badanie roczników ziemi kazało mi już dawno oczekiwać najbezwzględniejszej ruiny, która przyjść musiała jako skutek nadmiernej cywilizacji. Zacerpnałem przykłady co do przyszłych losów naszych przez porównanie *Chin* silnych i trwałych w swej prostocie z *Egiptem*, ojcem *astrologii*, *Asyrią*, matką *architektury* i z bardziej jeszcze wyrafinowaną *Nubią*, skąd wzięły niesforny początek wszystkie prawie sztuki.

W dziejach tych krajów zaświtał mi przecież promyk nadziei na przyszłość. Nadmierny rozwój przemysłowych ich specjalności stał się z czasem lokalną chorobą tych ziem, a zniszczenie ich było zastosowaniem miejscowego lekarstwa: dla świata zarażonego na wielką skalę jedynym lekarstwem mogła być śmierć, że jednak człowiek nie mógł zginąć jako rasa, zrozumiałem, że musi się *odrodzić*.

Człowiek, Natura

Obraz świata, Nauka,  
Filozof, Zło

Cywilizacja, Natura,  
Choroba, Katastrofa

Filozof, Rozum, Uczucie

Cywilizacja, Nauka,  
Kondycja ludzka, Katastrofa

Cywilizacja, Choroba,  
Śmierć, Odrodzenie

<sup>68</sup>*Pascal, Blaise* (1623–1662) — francuski matematyk, fizyk i filozof. Współtwórca rachunku prawdopodobieństwa i geometrii rzutowej. W fizyce sformułował prawo Pascala i sprecyzował pojęcie ciśnienia (na jego cześć nazwano jednostkę Pa). Konstruktor *pascaliny* jednego z pierwszych kalkulatorów mechanicznych. [przypis edytorski]

Pamiętasz! przepiękna i ukochana Uno, jak wówczas duch nasz tonął codziennie w marzeniach o tej przyszłości. Rozmawialiśmy więc o dniach, które mają nadejść. Marzyliśmy, że przyjdzie czas, w którym naskórek ziemi okaleczony przemysłem, oczyszczony wreszcie zostanie z tych prostokątnych obrzydliwości, a przybrany na nowo w zieleń wzgórz i błękitne fale rajskich rzek, stanie się w końcu mieszkaniem godnym człowieka, ale człowieka odrodzonego przez śmierć. Dla uszlachetnionej jego inteligencji wiedza nie będzie już trucizną, gdyż będzie to człowiek odrodzony, odkupiony, uświęcony i już nieśmiertelny, mimo że obleczony w ciało.

UNA

Tak, przypominam sobie te rozmowy nasze, ale czas nadejścia trawiącego ognia nie był jeszcze wówczas tak bliski, jakśmy<sup>69</sup> to przypuszczali, jak mogliśmy przypuszczać, patrząc na rozpowszechnione zepsucie, o którym wspomniałeś. Ludzie żyli i umierali indywidualnie. Ty sam, pokonany chorobą, zstąpiłeś do mogiły, dokąd podążyła wkrótce za tobą wierna twa Una. A jakkolwiek uśpione zmysły nasze nie zaznały tortury oczekiwania i nie czuły długości wieku, który przeszedł nad mogiłami naszymi, zanim ostateczny przewrót obudził nas i powrócił sobie, to przecież wiemy dziś, że trwało to cały jeszcze wiek.

MONOS

Powiedz raczej, chwilę, w nieskończoności. Umarłem niewątpliwie w czasie zgrzybiałości ziemi, z sercem rozdartym skutkiem niepokoju płynącego z powszechnego upadku i bezładu. Umarłem z gorączki po paru dniach cierpienia i wielu, wielu dniach majaczeń, widzeń i ekstazy, której objawy brałaś za cierpienie, podczas kiedy jedynym cierpieniem moim było to, iż nie mogę cię wywieść z błędu. Po kilku dniach wreszcie wpadłem w letarg, leżąc jakś<sup>70</sup> to wyżej powiedziała bez tchu i bez ruchu, ci zaś, którzy mnie otaczali, nazwali stan mój *Śmiercią*.

Śmierć, Trup

Słowa nie potrafią nic określić. Stan mój nie pozbawił mnie czucia i nie zdawał się być zbyt różnym od tego, w jakim się znajduje ktoś, co przespawszy długim, głębokim snem w nieruchomości i odrętwieniu pod gniotącym działaniem znużenia, wchodzi w okres przesilenia, powracając z wolna do samoświadomości. Wsuwa się on niejako w tą półświadomość przez sam fakt niedostateczności swego snu, nie budząc się jednak na wrażenia ruchu zewnętrznego. Nie oddychałem już, puls mój stał nieruchomy, serce bić przestało. *Chcenie* nie zamarło jeszcze we mnie, tylko stało się całkiem bezskuteczne, zmysły me były niezwykle podniecone, lecz działały anormalnie, mieszając się niejako wzajemnie i podstawiając się jedne za drugie i to w sposób całkiem przypadkowy. Smak i powonienie stopiły się w jedną nierozrwalną całość, tworząc nowy zmysł nienormalny, lecz bardzo skupiony i mocno działający. Woda różana, którą tkliwość twoja zwilżyła wargi moje w chwili skonu, nasuwała mi wyobrażenia o kwiatach stokroć piękniejszych od tych, które wydawała niegdyś stara ziemia, a których pierwowzory widzimy tu kwitnące dokoła nas. Powieki me bezkrwiste i przeźroczyste nie stanowiły najmniejszej zapory dla widzenia, tylko ponieważ *chcenie* moje nie odnosiło żadnego skutku, gałki oczne nie mogły się poruszać. Wszystkie jednak przedmioty, leżące w granicach mego widzenia, były dla mnie mniej lub więcej dostrzegalne. Promienie padające na zewnętrzną siatkówkę lub też w kąty oczne wywoływały daleko żywsze wrażenie niż to, które oddziaływało na siatkówkę wewnętrzną lub które padały wprost na oko. Wrażenie to ukośnego widzenia było czymś tak anormalnym, że oceniałem je jedynie jako dźwięk. Dźwięk ten był harmonijny lub też złącony, stosownie do tego, czy przedmioty widzialne dla mnie w ten sposób były świetlne lub ciemne, okrągłe lub kanciaste. Jednocześnie słuch mój, lubo<sup>71</sup> natężony, nie przedstawiał w działaniu swym nic anormalnego.

Słuch mój oceniał i odróżniał dźwięki rzeczywiste z niesłychaną wrażliwością i dokładnością. Zmysł dotykania uległ innego rodzaju zmianie. Odbierał wrażenia bardzo powoli, ale natomiast zatrzymywał je niesłychanie długo i uporczywie, pozwalając mi rozkoszować się coraz mocniej wynikającą z nich przyjemnością. I tak gdy palce twoje przymknęły mi powieki, odczułem zrazu wrażenie to jedynie organem wzroku i dopiero

<sup>69</sup>jakeśmy (...) przypuszczali (daw.) — inaczej: jak przypuszczaliśmy. [przypis edytorski]

<sup>70</sup>jakeś (...) powiedziała (daw.) — inaczej: jak powiedziałaś. [przypis edytorski]

<sup>71</sup>lubo (daw.) — choć. [przypis edytorski]

potem doznawałem skutkiem niego długi, długi czas, nieopisaną błogość, przenikającą całą moją istotę. Błogość to była natury czysto zmysłowej, podobnie jak wszystkie inne wrażenia, które odbierałem wówczas. Mózg bierny i martwa inteligencja, nie były w stanie stworzyć żadnej określonej formy z materiału wrażeń dostarczanych im przez zmysły. Stan ten miał w sobie trochę bólu, wiele rozkoszy, ale ani cienia nawet uczucia jakiegś moralnej przyjemności. I tak: namiętne łkania wydzierające się z piersi twoich, wpadały mi w ucho na kształt smętnych wariacji melancholicznej melodii. Słyszałem je jako dźwięki muzyczne i nic ponad to. Znużony rozum mój nie zdawał sobie bynajmniej sprawy z boleści twej, która dała im początek. Strumienie łez, którymi skrapiałaś twarz moją, będące w oczach obecnym objawem najwyższego bólu złamanego rozpaczą serca, łyły te wprawiały w stan radosnej ekstazy każdy mój nerw, każdą strunę mej istoty. Słowem była to *śmierć* moja, ta śmierć, której imię wymawiali obecni tonem przyciszonym i pełnym szacunku, o której zaś ty, słodka Uno, mówiłaś głosem zdławionym łkaniem i przerywanym okrzykami bólu.

Ubrano mnie do trumny. Trzy czy cztery postacie ludzkie poruszały się dokoła mnie, przesuując się tu i ówdzie. Skoro znajdowały się one na wprost mej linii wzrokowej, odróżniałem je jako *kształt*, gdy jednak ludzie ci przechodzili koło mnie z boku, obrazy ich działały na mnie jedynie jako *dźwięk*, objawiając się jako krzyki, jęki i inne wyrazy trwogi, grozy lub cierpienia. Ty jednak, poruszając się w twej białej, miękkiej sukni, dawałaś mi zawsze wrażenia dźwięczne i muzykalne. Wieczór zapadał, a wraz z nastaniem mroku wpadłem w stan dziwnie przykry. Doznawałem uczucia niepokoju, jak człowiek, który słyszy, śpiąc, posępne odgłosy i dźwięki wpadające mu nieustannie w ucho. Były to jakby odgłosy dalekich dzwonów brzmiących, w bardzo odległych, ale równych odstępach i zlewających się we śnie z melancholicznymi widzeniami. Wreszcie noc nadeszła z gniotącym brzemieniem ciemności. Ciemność ta tłoczyła jakby olbrzymim ciężarem wszystkie organa mego jestestwa, była niejako dotykalna. Dochodził mnie także ponury dźwięk, dość podobny do odległego szumu fal morskich w czasie przypływu, tylko brzmiący w tonie bardziej przewlekłym. Dźwięk ów brzmieć zaczął o zmroku i wzrastał wraz ze wzrastającą ciemnością. Wtem przyniesiono światła do pokoju i przeciągły ów ton urwał się natychmiast, przekształcając się w szereg nagle wybuchających dźwięków tejże barwy, co poprzedni, odzywających się w częstych, lecz nierównych odstępach, brzmiących jednak mniej posępnie i mniej wyraźnie. Tłoczący mnie poprzednio ucisk znikł prawie zupełnie. Odczułem tryskające płomienie świec, których było kilka, jako jednostajną, monotonną melodię, wpadającą mi nieustannie w ucho.

Wówczas ty, droga Uno, zbliżyłaś się do mnie i usiadłszy na łóżku, gdzie byłem rozciągnięty, tchnęłaś na mnie przesłodką wonią ust twych, które oparłaś na moim czole. Wówczas zadrgało w łonie moim coś graniczącego z wrażeniem czysto fizycznym, zrodzonym pod wpływem okoliczności, coś zbliżonego do uczucia tkliwości. To coś zdawało sobie sprawę na wpół tylko z gorącej twej miłości i bólu i odpowiadało im również na wpół. Uczucie to, niemające żadnej łączności z martwym i sparaliżowanym sercem, nie trwało też długo i rozwiało się wnet, ustępując miejsca nieopisanej błogości natury czysto zmysłowej, zupełnie podobnej do tej, jakiej doznałem wpierw, gdyś dotknęła palcami powiek moich.

I naraz z powszechnego rozbicia wszystkich przyrodzonych zmysłów, powstał we mnie zmysł nowy, *szósty zmysł*, zupełnie doskonały. Działanie tego nowego zmysłu sprawiało mi dziwną rozkosz czysto fizyczną, w której inteligencja nie brała żadnego udziału. Wszelki ruch ustał w fizycznym moim organizmie. Żaden nerw, żadna struna, żadna arteria nie drgały już najlżejszą nawet wibracją, a przecież zdawało mi się, że to w mózgu moim zrodziło się to *coś*, o czym niepodobniestwem jest dać najlżejsze nawet wyobrażenie, czysto ludzkiej umysłowości. Pozwól mi określić to *coś* jako *wahadło zmysłowe*. Była to jakby moralna personifikacja abstrakcyjnego pojęcia, jakie ludzie wytworzyli sobie o *czasie*. Ruch taki lub podobny mu doskonale zrównany musi być niezawodnie regulatorem kolistych obiegów dokonywanych przez ciała niebieskie. Za pomocą tego nowego zmysłu, wyczuwałem dokładnie każdą nieregularność zegara wiszącego na kominku, a także najmniejsze zboczenia zegarków kieszonkowych, należących do osób znajdujących się w pokoju. Liczne *tik tak* owych zegarków wypełniały mi słuch, a najdrobniejsze ich odchylenia od równego taktu dotykały mię dokuczliwie, zupełnie jak za życia każde

Pocałunek

pogwałcenie abstrakcyjnej prawdy raziło mój zmysł moralny. Jakkolwiek nie było tam nawet dwóch zgonych między sobą ruchów zegarkowych, nie doznawałem najmniejszej trudności w odróżnianiu każdego z osobna i ocenianiu względnej różnicy ich wahan. I to doskonale poczucie *trwania* żywe, dokładne, istniejące samo przez się, niezależnie od jakiegobądź ciągłości faktów (stan istnienia niepojęty dla ludzkiego rozumu). Ten *szósty zmysł* zrodzony na gruzach wszystkich innych, był pierwszym krokiem *niedoczesnej* duszy mej, na progu wieczności.

Była już północ, a ty siedziałas wciąż przy boku moim. Wszyscy inni opuścili już żałobny pokój. Włożono mnie do trumny, świece paliły się, drząc, a drżenie to wyrażało się w uszach moich jako monotonna melodia. Lecz nagle melodie te tracić zaczęły czystość swą i moc, a wreszcie ucichły zupełnie. Woń skonała w nozdrzach moich, żadne już kształty nie uderzały mego wzroku. Z piersi mej spadł gniotący ciężar ciemności. Głuche, jak gdyby elektryczne wstrząśnienie przeniknęło ciało moje, po czym znikł zupełnie wszelki cień nawet wrażenia dotyku. Wszystko, co dotąd we mnie przetrwało z tego, co człowiek nazywa czuciem, stopiło się w ogólnym poczuciu bytu i w jednym jedynym niewzruszonym poczuciu trwania. Znikome ciało dotknięte wreszcie zostało nieodwołalnym zniszczeniem.

A przecież pozostało coś jeszcze ze świadomości i czucia, których działania pełnione były jakby za pośrednictwem letargicznej intuicji. Zdawałem sobie sprawę z okropnej zmiany zaszłej w ciele moim, a podobnie jak człowiek śpiący ma do pewnego stopnia świadomość obecności przy sobie osoby, która się nad nim pochyla, tak i ja czułem niejasno, że siedzisz wciąż przy mnie, słodka Uno. Tak samo, gdy nadeszła dwunasta godzina drugiego dnia mej śmierci, nie byłem całkiem nieświadomy tego, co się ze mną działo. Odeszłaś ode mnie. Zamknięto mnie w trumnie i zaniecono na cmentarz. Spuszczono mnie do grobu, syjąc ciężko ziemię na trumnę moją i pozostawiono mnie ciemnościom i zgniliznie, pograżonego w smutnych i uroczystych snach w towarzystwie robacznej czerw. I tam, w tym więzieniu, które nam już nic prawie objawić nie może, upływały mi godziny, dnie, miesiące, w czasie których dusza śledziła skrupulatnie za każdą nadbiegającą sekundą, notując bez celu i wysiłku czas jej odlotu.

Upłynął rok. Poczucie *bycia* stawało się coraz mętniejsze, a w miejsce jego występowało coraz wyraźniej *poczucie miejscowości*. Pojęcie *bytu* zlewało się zupełnie z pojęciem *miejsca*, a ciasna przestrzeń obejmująca to, co było niegdyś ciałem, stawała się niejako ciałem samym. Aż raz, jak się to zdarza człowiekowi śpiącemu (gdyż sen i świat jego widzeń są jedyną dla nas dostępną figuracją śmierci), jak to się zdarza na ziemi człowiekowi głęboko uspiowemu, gdy nagły błysk budzi go na wpół, pozostawiając go jednak na pastwę marzeń sennych, tak mnie, ujętemu ciasnym uściskiem *cieniowi* zaświtał na krótką chwilę błysk nieśmiertelnej miłości. Ludzie jacyś rozkopali grób mój, który mnie więził wśród nocy i na próchniejące me kości spuszczono trumnę mej Uny. I znów powróciła nicość. Zagaśł ów błysk przelotny, ustało niedostrzegalne drżenie, martwiejąc znów w nieruchomości.

Upłynęły lata, proch już się w proch obrócił i nie pozostało już nic na pastwę robactwu. Poczucie bytu znikło zupełnie, a miejsce jego i wszech rzeczy zajęły jedyne, przedwieczne, samowładnie panujące *czas* i *przestrzeń*. Dla tego, co już nie było, co nie miało kształtu, myśli, uczucia, co nie miało już ani duszy, ani też atomu materii, dla tej nicości i nieśmiertelności zarazem, był jeszcze *mieszkaniem* grób, a godziny upływające *towarzystwem*.

## Opętany zamek

W najzieleniejszej z naszych dolin,  
Od aniołów<sup>72</sup> zamieszkały,  
Promienisty i pogodny —  
Niegdyś zamek stał wspaniały.

Grób, Trup, Przemiana,  
Kondycja ludzka

Zamek, Anioł

<sup>72</sup>od aniołów (daw.) — przez anioły. [przypis edytorski]

Tam — w krainie władcy Myśli  
Stał świetlany zamek ów:  
Żaden seraf<sup>73</sup> nie nakreśli  
Skrzydłem cudnych takich snów.

Kołysał się tam na dachu  
Szereg złotych flag bogaty:  
Ach — to wszystko było dawno,  
Przed dawnymi bardzo laty.  
Z wietrzykami, co igrały  
W posłoneczne owe dnie —  
Przez omszone, jasne wały  
Wonny eter<sup>74</sup> w sale mknie —

Wędrownicy, w tej dolinie,  
Przez dwa okna jaśniejące  
Widzą duchy, w takty liry  
Melodyjnie kołujące  
Wokół tronu, lśniąc wspaniale,  
Iście jak porphyrogen<sup>75</sup>:  
W należytej widniał chwale  
Świetny zamku władca ten.

Duch, Muzyka, Śpiew

Promiennymi od rubinów —  
Świetlanego zamku wroty<sup>76</sup> —  
Płyną — płyną — ciągle płyną  
Muzykalne ech istoty,  
Których słodkim było losem  
Wciąż królowi nucić śpiew,  
Ponad wszystko cudnym głosem —  
Wiedzy ludów niosąc siew.

Aż ci naraz w czarnych szatach  
Spadła chmura klęsk obfita:  
Płacz, bo nigdy złota zorza  
Już nad zamkiem nie zaświta.  
I ów pałac — co jaśnieje  
Dotąd chwałą, w mroki padł —  
I straszliwe jakieś dzieje  
Z niepamiętnych dźwiga lat.

Katastrofa

A wędrowcy dziś w dolinie  
Przez dwa okna krwią płonące —  
Widzą formy rozdźwięczone,  
Fantastycznie wirujące —  
I jak rzeki wir szalonej  
Rój zgrzytliwych płynie ech,  
Bo przez wrota — wykrzywiony  
Bez uśmiechu — w wieczy śmiech.

Śmiech

<sup>73</sup>seraf a. serafin (z hebr. l.p. שֶׁרָף: seraf; l.mn. שֶׁרָפִּים: serafim) — w *Biblii Starego Testamentu* istota nadprzyrodzona, umieszczana wysoko w hierarchii bytów jako przebywająca w bezpośredniej bliskości Boga, związana z żywiołem ognia; w chrześcijaństwie zalicza się serafinów do aniołów. [przypis edytorski]

<sup>74</sup>eter — w dawnych wyobrażeniach substancja wypełniająca kosmos. [przypis edytorski]

<sup>75</sup>porphyrogen (z gr. *porphyrogennetos*: urodzony w purpurze) — wyrażenie odnoszące się do osób z rodów panujących lub najwyższych warstw arystokracji, posiadających dziedziczny przywilej władzy i bogactwa. [przypis edytorski]

<sup>76</sup>wroty (daw. forma) — dziś N.lm: wrotami. [przypis edytorski]

# Kraina snu

Idąc w ciemny szlak nieznany,  
Od złych duchów<sup>77</sup> opętany —  
Z krain, kędy<sup>78</sup> Bóstwo-Noc,  
Samowładną dzierży moc  
I w gwiaździstej lśniąc koronie  
Na swym czarnym siedzi tronie —  
Świeżom<sup>79</sup> wrócił w nasze światy,  
Spoza Thule<sup>80</sup> lodowatej —  
Z sfer, co we mgłach się promienia —  
Poza czasem i przestrzenią.

Noc, Bogini, Sen

Tam doliny są bezdenne  
Tam urwiska są kamienne,  
Tam są głązy fantastyczne  
Letargiczne — magnetyczne —  
I otchłanie — i pieczary —  
I olbrzymich łądów jary —  
Niepojętych kształtów mary —  
Wiekuiстых mgieł opary.  
Niebotyczne dzikie góry  
I bezbrzeżnych mórz lazury  
Mórz, co dyszą bez wytchnienia,  
Pod błękitem z krwi płomienia.  
I jeziora nieskończone,  
W martwą wodę skrysztalone,  
W martwą wodę lodowatą,  
Śnieżnych lilij strojne szatą.

U tych jezior nieskończonych,  
W martwą wodę skrysztalonych,  
W martwą wodę lodowatą,  
Śnieżnych lilij strojnych szatą —  
U tych gór — i u tych rzek,  
Które szumią z wieku w wiek —  
U tych borów — u tych błót,  
Gdzie jaszczurek żyje ród —  
U tych mrocznych kałuż brzegu,  
Przeraźliwych wiedźm noclegu,  
I w wszetecznej każdej plamie —  
I w rozpacznej każdej jamie —  
Gdy tu błądzisz, wszędy ci,  
Zapomniana, nikła lśni  
Jakaś mara przeszłych dni.  
Zaczajone błędne twarze,  
Gdy wędrowiec się ukaże —  
Nagle jawią się jak cienie,  
Dreszcz w nim budzą i westchnienie.

Gotycyzm, Upiór, Cień,  
Duch, Błądzenie

<sup>77</sup>od złych duchów opętany (daw.) — dziś: opętany przez złe duchy. [przypis edytorski]

<sup>78</sup>kędy — dawniej: którędy [przypis edytorski]

<sup>79</sup>świeżom wrócił — świeżo wróciłem (konstrukcja z ruchomą końcówką czasownika); niedawno wróciłem. [przypis edytorski]

<sup>80</sup>Thule (gr. Θούλη) — legendarna wyspa na północnym Atlantyku, opisana po raz pierwszy w IV w. p.n.e. przez Pyteasa z Massalii w dziele *Peri Okeanu*. Według jego relacji położona o sześć dni żeglugi na północ od Brytanii; współcześnie identyfikowana najczęściej z Islandią, Szetlandami lub wybrzeżem Norwegii. [przypis edytorski]

Drogie widma w białych szatach,  
Niecielesne w obu światach —  
I na ziemi — i na niebie —  
Schodzą — niby mgła — do ciebie.

Bowiem sercom bolejącym  
Kraj ten światem jest kojącym  
Tym, co męką dyszą bladą —  
Kraj ten jest — jak Eldorado.  
Bo wędrowiec, co tu zboczy,  
Przez zamknięte widzi oczy.  
Przed otwartą zaś źrenicą —  
Świat ten — wieczną tajemnicą.  
Tak chce Pan, co zakaz święty,  
Dał powiecie niezamkniętej.  
Duch, co błądzi ziemią tą,  
Przez zaćmione patrzy szkło.

Idąc w ciemny szlak nieznany,  
Od złych duchów opętany,  
Z krain, kędy Bóstwo-Noc  
Samowładną dzierży moc —  
I, w gwiazdzistej lśniącej koronie,  
Na swym czarnym siedzi tronie —  
Świeżom wrócił w nasze światy  
Spoza Thule lodowatej.

Oko, Wzrok, Wizja, Dusza

---

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z **Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur**.

Ten utwór jest w domenie publicznej.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na **Licencji Wolnej Sztuki 1.3**. Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w **Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur**. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <https://wolnelektury.pl/katalog/lektura/poe-poezje/>

Wydawca: Fundacja Wolne Lektury

Publikacja wydana w ramach biblioteki Wolne Lektury ([www.wolnelektury.pl](http://www.wolnelektury.pl)).

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Aleksandra Sekuła, Aleksandra Seuukula, Jacek Barański, Monika Kępska, Monika Sałach, Tomasz Wasiołka.

*Wesprzyj Wolne Lektury!*

Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

*Jak możesz pomóc?*

Przeznacz 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.

Wspieraj Wolne Lektury i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przeznacz darowiznę na konto: [szczegóły na stronie Fundacji](#).